Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 8 zł.

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV — Łódź, 27 stycznia 1947 r. — Nr 4 (83)

Stanisław Cieślak

Rolnictwo w planie odbudowy gospodarczej

(Problemy organizacyjne)

A. STRUKTURA ROLNA

1. Stan przed r. 1939.

Gdybyśmy chcieli w jednym zdaniu zobrazować strukturę agrarną naszego kraju przed r. 1939, to musielibyśmy nazwać Polskę krajem karłowatych, ubogich gospodarstw chłopskich i wielkich gospodarstw folwarcznych.

Według spisu rolnego z 1921 r. w ręku 14.700 właścicieli ziemskich, posiadających ponad 100 ha, skupiało się 43 proc. ogólnej powierzchni gospodarstw, a 27 proc. ziemi użytkowanej rolniczo, podczas gdy 3 miliony gospodarstw chłopskich obejmowało 57 proc. ziemi i 73 proc. użytków rolnych.

Liczba gospodarstw o powierzchni użytków rolnych	rok 1931 w tysiącach gospodarstw
do 2 ha	747
od 2 — 5 ha	1136
„ 5 — 15 „	920
„ 10 — 50 „	118
powyżej 50 „	15
niewiadoma	260

Na przestrzeni lat 1931 — 1938 struktura agrarna ulegała stałemu pogorszeniu. Według danych szacunkowych ogólna liczba gospodarstw chłopskich z 3.196 tysięcy w r. 1931 urosła do liczby 3.885 tys. w r. 1939. Przez działy rodzinne liczba gospodarstw do 2 ha z 747 tys. w r. 1931 urosła do liczby 1400 tys. gospodarstw w r. 1938, liczba gospodarstw od 2 do 5 ha z 11[illegible] tys. gospodarstw w r. 1931 urosła do liczby 1250 tys. gospodarstw w r. 1938. Charakterystyczne jest, że wzrost liczby gospodarstw odbywał się w minimalnym stopniu kosztem rozpadania się gospodarstw folwarcznych (z parcelacji w latach 1919 do 1938 powstało zaledwie 150.000 gospodarstw samodzielnych), lecz dokonywał się na skutek podziału gospodarstw **najmniejszych i średnich.**

2. Zmiany struktury agrarnej po r. 1944

Na zmianę tak wadliwej struktury rolnej wpłynęły 3 fakty:

po pierwsze — reforma rolna,

po drugie — odstąpienie Z.S.R.R. terenów na wschód od Bugu,

po trzecie — przyłączenie Ziem Odzyskanych.

Ad. 1. Przełomowe znaczenie dekretu o reformie rolnej, z dnia 6.IX. 1944 nie odnosi się jedynie do sfery polityczno-społecznej. Powstanie nowych samodzielnych gospodarstw i upełnorolnienie gospodarstw karłowatych objęło 1/6 część ogólnej liczby gospodarstw na ziemnach starych i miało olbrzymi wpływ również na uzdrowienie struktury agrarnej i podniesienie poziomu gospodarczego całego rolnictwa w Polsce.

Ad 2. Na skutek odstąpienia Z.S.R.R. terenów na wschód od Bugu poza granicami Polski znalazło się **55 proc. ogólnej liczby gospodarstw poniżej 2 ha i 49 proc. ogólnej liczby gospodarstw od 2 do 5 ha.** Według danych przybliżonych poza granicami Polski znalazło się zatym około 1.400 tys. gospodarstw karłowatych i małorolnych! Ten fakt również w dużym stopniu przyczynił się do uzdrowienia struktury agrarnej w Polsce.

Ad 3. Przyłączenie Ziem Odzyskanych dało możność stworzenia około 575 tys. gospodarstw chłopskich o wielkości od 5 do 12 ha (przeciętnie ok. 8 ha), co również w niemałym stopniu wpłynęło na uzdrowienie naszej struktury agrarnej na Ziemiach Starych, jeśli weźmiemy pod uwagę, że na te gospodarstwa odpłynęła duża część małorolnych z wojew. centralnych.

3. Struktura agrarna w chwili obecnej

Dzięki tym trzem wyżej omówionym faktom w strukturze agrarnej Polski przygniatającą przewagę zdobyły gospodarstwa chłopskie o powierzchni od 5 do 15 ha. Ten typ gospodarstw w naszym klimacie i w naszych warunkach glebowych, które narzucają rolnikowi określone rodzaje upraw i hodowli przy słabej mechanizacji rolnictwa, należy uznać za najzdrowszy z następujących względów:

po pierwsze — ta wielkość gospodarstwa chłopskiego gwarantuje odpowiednią stopę życia rodziny chłopskiej,

po drugie — zapewnia podaż płodów rolnych w ilościach wystarczających,

po trzecie — pozwala istnieć gospodarstwu chłopskiemu (poza wyjątkowymi przypadkami losowymi) bez potrzeby uciekania się do pracy najemnej, a tym samym likwiduje znaczną część konfliktów klasowych na wsi.

Brak spisu rolnego uniemożliwia podanie dokładnych cyfr. Dane orientacyjne pozwalają szacować ogólną liczbę gospodarstw na ok. 2.600 tysięcy. Z tej liczby ok. 70 proc. stanowią gospodarstwa od 5 do 15 ha, 26 proc. — gospodarstwa poniżej 5 ha, 4 proc. — gospodarstwa powyżej 15 ha.

W związku ze wzmożeniem osadnictwa na zachodzie, gdzie przewiduje się w okresie Planu powstanie ok. 200 tys. gospodarstw chłopskich, jak również dzięki odpływowi ludności rolniczej do zajęć nierolniczych — przewidywać można przede wszystkim znaczny spadek liczby gospodarstw poniżej 2 ha. Te, które pozostaną, stanowić będą raczej dodatkowe źródło utrzymania dla swych właścicieli z wyjątkiem pewnej części gospodarstw warzywnych, ogrodniczych i t. p., które przy tej wielkości dają dostateczne źródło utrzymania.

Malejącą tendencję przewidywać można również w liczbie gospodarstw powyżej 15 ha. Brak rąk roboczych, jak również świa-

(ciąg dalszy na str. 2-ej)

Dwa stycznie

Data wyborów i pierwsze dni obliczania wyników głosowania zbiegają się z datą wybuchu Powstania Styczniowego. Pamięć Powstania Styczniowego, poza okresem minionej okupacji, należy do najżywiej zachowanej w świadomości narodu tradycji walki o niepodległość.

Ale tradycja roku 63-go przekazywana była przez dziesiątki lat jednostronnie i fałszywie. Stanowiła część dziejów Polski szlacheckiej i w takim ujęciu była w społeczeństwie nadal utrwalana w latach jeszcze międzywojennych.

W szkolnej, podręcznikowej wersji (a taka staje się zawsze „narodowa“) w Powstaniu Styczniowym akcentowano dwa momenty: 1) robiło to ziemiaństwo, ono broniło honoru narodu polskiego, ono walczyło z ujarzmicielem Rosją — narodem, nie z autokratyczną, carską Rosją. 2) Chłopi wydawali powstańców i nawet gdyby dlatego, że ciemni, faktem pozostaje, że wydawali, że oni narodu nie bronili.

W dniach, w których się ważą przyszłe losy Polski, jest pora i miejsce aby w obrachunek współczesności wciągnąć lekcję historii, jaką daje Powstanie Styczniowe.

My pozwalamy sobie twierdzić, że były wówczas dwa powstania: — jedno — narodowe, drugie szlachecko-inteligenckie. Pierwsze rozegrało się w 1861 — 2, drugie w 1863 — 4. Historia podręcznikowa, na usługach sił nie ludowych, utrwaliła w naszej pamięci drugie, choć pierwsze było masowe, a drugie tylko elitarne.

Przypomnijmy jak było. 1860 — 70 są to dla Europy lata brzemienne w skutki. Rozegra się wojna prusko-austriacka, niemiecko-duńska, niemiecko-francuska. Powstają nowoczesne Niemcy, Niemcy industrialistyczne i kapitalistyczne, nowy konkurent, który na scenę europejską wchodzi, waląc potężnym ciosem Francję. Ten cios zdecydował o zaistnieniu pierwszej i drugiej wojny światowej. To są lata, kiedy Anglia obchodzi pół-wiecze Manchesterskiego przemysłu, kiedy w St. Zjednoczonych rozpocznie się za chwilę oszałamiający rozrost przemysłu, kiedy będą wyrastać dziesiątki milionowych miast. Cóż te fakty mówią? Mówią, że uprzemysławianie się i technizacja były to nowe, nie zastąpione narzędzia nowoczesnego podniesienia się gospodarczego i społecznego narodów. Fakty te mówią, że narodom głuchym na te przemiany groził w przyszłości upadek, narodom, które były w niewoli, wymazanie raz na zawsze z karty Europy.

Opisane przemiany w Europie Zachodniej miały już dawno poza sobą uwłaszczenie chłopów, tę pierwszą podstawę pod upieniężnienie kraju (praca bowiem tak najemnych, jak na niezależnych gospodarstwach prowadziła do powszechnej wymiany towarowo-pieniężnej), a stąd pod rozwój industrialnej gospodarki.

W Kongresówce szło dopiero o zniesienie pańszczyzny. Stanowisko chłopów było jedno i powszechne — ziemia chłopów na własność, bez odszkodowań i czynszów. Stanowisko szlachty w masie — ani uwłaszczenie, ani zniesienie pańszczyzny z oczynszowaniem. Stanowisko magnaterii na latyfundiach — proczynszowe. Było to stanowisko — Wielopolskiego. Według niego chłopi nigdy nie mieli zostać właścicielami uprawianych gruntów, mieli przejść na stosunek „wieczysto-czynszowy“. Jego ukaz rozwiewał „te antisocjalne marzenia włościan“.

Argumenty szlacheckie przypominają żywcem argumenty ziemian z lat międzywojennych i „rządu londyńskiego“ z okresu okupacji w sprawie reformy rolnej. „Nastąpić by musiał ostateczny upadek gospodarstwa, bo włościanie ubodzy i niedbali, nie będąc w stanie zaprowadzenia własnym kosztem inwentarzy... nie byliby w stanie utrzymać się na gruncie“.

Ta obrona oznaczała w historii Europy — na Zachodzie rozwój gospodarczy, oparty o wyższy system przemysłowej i towarowej produkcji, bogactwo i potęgę państw, dyktujących poprzez siły rosnącego kapitalizmu los „półkolonii“ kontynentom i wschodniej Europie.

Na Wschodzie — samobójcze gotowanie zagłady narodowej.

Kiedy tak spojrzymy na ten okres naszej historii wówczas trzeba sobie powiedzieć, że narodowe powstanie podnieśli chłopi. Podnieśli je w 1861 roku. Bunt ogarniał całą Kongresówkę. Chłopi porzucili pańszczyznę, wrzenie zagrażało dworom, były walki i ofiary. Jeszcze w sierpniu, w ostatniej fazie trwało w buncie 330 wsi i 33 tysiące włościan. A w kwietniu w tym społecznym powstaniu bierze udział 1000 wsi i 170.000 chłopów. Jak z tymi liczbami porównać 10-tysiączne powstanie roku 63-go? Jak chłopi mieli w rok po swoim powstaniu ufać szlacheckiemu powstaniu? Ich doświadczenie było doświadczeniem miliona ludzi (jeśli wliczymy rodziny). W garści powstańców, z których część była tylko „czerwona“ i ta tylko głosiła uwłaszczenie — jakże nie mieli widzieć swych wrogów? Narodowe powstanie mogło być tylko jedno — w 61 roku, razem z chłopami.

Jeśli zestawić ten wybuch buntu chłopskiego, który w rezultacie dał w r. 64 pełne uwłaszczenie, z polityką „Piasta“ po roku 1920-ym w sprawie reformy rolnej i z polityką „rządu londyńskiego“, do którego przez szereg lat okupacji doczepiony był Ruch Ludowy w kraju — to wstyd ogarnia nas współczesnych w obliczu historii, w obliczu tamtego przełomu!

Ale honor wsi i honor narodu został uratowany w 1944 r. rewolucyjnym dekretem o „reformie rolnej“. Władza współczesnych „czerwonych“, dzielona porówni z chłopami, zjednoczyła w latach 42 — 44 tamte dwa powstania z 61 i 63 roku.

Współczesna władza narodu okazała się dlatego władzą narodu suwerennego. I daje początek wielkiej przyszłości Polski, kiedy tamta największa w dziejach naszych rewolucja chłopska posunęła tylko sam lud o przełomowy wprawdzie krok naprzód ale bez dalszych perspektyw. Dziś posuwa z gwarancją najdalszych perspektyw. Powtarza się i tamto, urwane wówczas zadanie — budowania wielkiego państwa przemysłowego. Powtarza się i tamten, zadeptany przez „biało“-szlachecką tradycję — sojusz z rosyjskimi rewolucjonistami. Przecież, oni, walcząc z Caratem, dawali pomoc naszym czerwonym kasztelanicom, popełniali samobójstwa, nie chcąc bić się z powstańcami, ginęli walcząc w partiach powstańczych. Nawet stacjonujące wojsko w 61 roku oficjalnie, w masie, stawało po stronie buntów chłopskich i dziełem dowództwa było postawienie w 63 r. sprawy bezwzględnego uwłaszczenia. Wpływ spiskowców, na sztab oficerski był olbrzymi, wytworzył powszechną postawę liberalną. Pułki, które się biły z powstańcami w większości były nie lokalne. Przegraliśmy wówczas, bo przegrali i spiskowcy rosyjscy — wygarała Carska Rosja. Ale dlatego wygrywamy w tej wojnie, wygrywamy dziś; nie Rosja bowiem jest, „odwiecznie ta sama“, tak jak nasz naród nie jest „odwiecznie ten sam“, ale postępowy i braterski dla Polski Ludowej — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Dlatego wola ludu — jej pierwszy akt, „reforma rolna“, natychmiast dopełniła się drugim — objęciem uprzemysłowionego Zachodu, uspołecznieniem banków i przemysłu, reformą szkolnictwa.

Dlatego już w dwa lata po odzyskaniu niepodległości stoimy w obliczu Planu Gospodarczego. W obliczu przez nas formowanego planu rozwoju rolnictwa — jakiego? — narodowego, tzn. wyłącznie chłopskiego.

PIOTR CHMURA

(dokończenie ze str. 1-ej)

doma polityka rządu, nastawiona słusznie na otaczanie opieką gospodarstw mniejszych, bardziej pomocy potrzebujących, kosztem gospodarstw większych, przyśpieszy proces rozpadania się tych gospodarstw na mniejsze, obywające się bez pracy najemnej.

4. Trzy sektory.

Na odcinku rolnictwa, jak i w innych dziedzinach, w wymianie czy przemyśle, wyróżnić trzeba 3 sektory: państwowy, prywatny i spółdzielczy. W wyniku realizacji Planu w ręku Państwa pozostanie zaledwie 10 proc. użytków rolnych w postaci państwowych ośrodków kultury rolnej. Około 5 proc. użytków rolnych stanowić będzie własność instytucyj naukowych, oświatowych i spółdzielczych. Pozostała przeważająca część 85 proc. stanowić będzie domenę prywatnego władania ziemią. Fakt ten przesądza funkcje gospodarcze poszczególnych typów gospodarstw rolnych.

Całość ciężaru aprowizacji kraju i zaopatrzenia przemysłu w krajowe surowce pochodzenia rolniczego przesuwać się będzie w miarę realizacji Planu wyłącznie na gospodarstwa chłopskie. Z tego względu wybór właściwych form organizacyjnych dla gospodarstw chłopskich, gwarantujący **dyspozycyjność** tych gospodarstw wobec Planu państwowego wzrasta do roli podstawowego problemu planowania gospodarczego w Polsce.

Jeśli chodzi o wielkość poszczególnych gospodarstw, to dla gospodarstw chłopskich wynosić ona będzie przeciętnie około 7 ha; wielkość ta w miarę odpływu ludności wiejskiej do zajęć nierolniczych i mechanizacji rolnictwa będzie miała tendencję rosnącą. Stawia to przed kierownictwem Planu postulat **mechanizacji rolnictwa**, gdyż wzrost gospodarstw może, zwłaszcza w ostatnich latach Planu, wyprzedzić znacznie wzrost ilości rąk roboczych.

Przeciętna wielkość państwowego ośrodka kultury rolnej dziś jeszcze nieustalona, a nawet nie dyskutowana, powinna wynosić od 200 do 400 ha. Funkcja gospodarcza tych ośrodków, o których będzie mowa niżej, powinna nas skłonić do zdecydowania się na duże ośrodki, bo tylko te będą mogły wypełnić te zadania, jakich oczekuje od nich świat rolniczy.

Przeciętna wielkość ośrodków instytucji naukowych, oświatowych i spółdzielczych waha się od 5 do 25 ha. Nie wyklucza to, rzecz jasna, istnienia w wypadkach wyjątkowych ośrodkach większych, w każdym jednak razie nieprzekraczających 40 ha. Posiadanie przez tego typu instytucje wielkich majątków, jako bazy finansowej, nie może być tolerowane. O ile któraś z tego typu instytucji dzierżawi wielki majątek państwowy, to powinna stosować się do Planu gospodarczego, ustalonego przez PZNZ lub powstałe z niego w przyszłości inne wyspecjalizowane państwowe przedsiębiorstwa rolnicze.

Poza wypadkami zupełnie wyjątkowymi nie przewiduje się posiadania przez instytucje nie-rolnicze większych obiektów rolnych.

5. Funkcje gospodarcze poszczególnych sektorów.

Trzonem rolnictwa w Polsce są prywatne jednorodzinne gospodarstwa chłopskie. Na nich spoczywa cały ciężar aprowizacji kraju i zaopatrzenie przemysłu w krajowe surowce pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. W gospodarstwach chłopskich wytwarza się to wszystko, co idzie do bezpośredniego spożycia lub przerobienia. Ciężar produkcji zbóż, mięsa, nabiału, buraka cukrowego itp. spoczywa w całości na gospodarstwach chłopskich.

W polskiej strukturze agrarnej nie przewiduje się „państwowych fabryk zboża lub mięsa". Majątki należące do państwowego majątku nieruchomości ziemskich w pierwszych latach Planu niewątpliwie będą w pewnym stopniu spełniać tę rolę, ale tylko przejściowo. Zasadniczym zadaniem państwowych ośrodków kultury rolnej **jest dopomożenie gospodarstwom chłopskim przez zaopatrzenie ich w środki produkcji niezbędne przy intensywnej kulturze rolnej.** W tych ośrodkach winno być hodowane bydło zarodowe, przekazywane później do gospodarstw chłopskich dla dalszego rozmnożenia. W Ośrodkach kultury rolnej produkować się będzie kwalifikowane nasiona i sadzeniaki. Superelity dostarczone w niewielkich ilościach przez instytucje naukowe winny być rozmnożone w majątkach państwowych i stamtąd, jako oryginały, przekazane do gospodarstw chłopskich. Działalność majątków państwowych musi być wszechstronna i obejmować całość potrzeb produkcyjnych rolnictwa, pojedyńcze zaś majątki powinny się specjalizować o tyle, o ile na to pozwoli charakter gospodarstw rolnych (płodozmiany). Dużą trudność dla tych majątków stanowi kwestia ordynarii dla robotników rolnych. Majątki dążą do tego, aby ordynarie wyprodukować na własnym obszarze z wielką szkodą dla planu gospodarczego danego przedsiębiorstwa. Tę trudność można rozwiązać w dwojaki sposób:

1) albo porozumieć się ze Związkiem Zawodowym Robotników Rolnych w sprawie przejścia na płacę gotówkową przy stworzeniu takich warunków organizacyjnych, aby istniała pełna gwarancja, że robotnik rolny bez trudu i bez większych kosztów dodatkowych będzie się mógł zaopatrywać w żywność na wolnym rynku;

2) albo zakupywać u chłopów po cenach rynkowych zboże, ziemniaki, mleko itp. dla zaopatrzenia robotników rolnych.

Ten system, pozornie kosztowniejszy, wydaje się o wiele bardziej racjonalny i pozwoli na pełne zrealizowanie **specjalizacji** poszczególnych państwowych ośrodków kultury rolnej.

Należy rozwiać jeszcze jedno złudzenie: Państwowe ośrodki kultury rolnej nie mogą być terenem szkolenia rolniczego, mającego na celu przygotowanie synów chłopskich do właściwego gospodarowania na roli. W majątkach państwowych odbywać się winno **tylko szkolenie specjalistów** na poziomie wyższym. Szkolenie rolników, obejmujących własne gospodarstwa, winno się odbywać w warunkach identycznych do tych, z jakimi chłop na własnym gospodarstwie się spotka, a więc w wybranych specjalnie do tego celu gospodarstwach chłopskich.

Gospodarstwa rolne instytucji naukowych, oświatowych i spółdzielczych również powinny być nastawione na pomoc gospodarstwom chłopskim w tych dziedzinach, w których poszczególny rolnik poradzić sobie nie może. Gospodarstwa instytucji naukowych rolniczych to będą stacje naukowe dla badania różnych zagadnień produkcyjnych, organizacyjnych, ekonomicznych itp. Jeśli chodzi o produkcję, to tam dokonywać się powinny badania nad wyselekcjonowaniem nowych gatunków i odmian, jak również nad przystosowaniem roślin i zwierząt innych stref klimatycznych do naszych warunków.

Ośrodki rolne instytucji oświatowych są przeznaczone na wzorowe ośrodki przysposobienia i oświaty rolniczej. Tam szkolić się będą przyszli rolnicy i tam zapoznać się winni z nowymi naukowymi metodami pracy na roli, wypracowanymi w poprzednio omówionych ośrodkach naukowych. Wreszcie gospodarstwa rolne spółdzielcze, a więc przede wszystkim tzw. resztówki, należące do spółdzielni Samopomocy Chłopskiej zamienią się w punkt zaopatrzenia i zbytu dla gospodarstw chłopskich. Na resztówkach powstawać będą gospodarstwa warzywne, produkujące rozsadę dla gospodarstw chłopskich, dalej umieszczone tam będą wylęgarnie drobiu, dostarczające odchowanych kurcząt, dalej szkółki drzew owocowych, gdzie chłop będzie się mógł zaopatrzyć w wypróbowane odmiany drzew owocowych. Te i tym podobne funkcje resztówek Samopomocy Chłopskiej uzupełniać będą podobną działalność państwowych ośrodków kultury rolnej.

Na resztówkach są rozbudowane składy, zarówno dla tych artykułów, które rolnik sprowadza zzewnątrz, jak i dla tych artykułów, które produkuje wieś, a więc: śpichrze, zbiornice jaj, chłodnie, przechowalnie owoców i warzyw itp.

Na resztówkach umieszcza się również przemysł rolny, przerabiający ziemiopłody, oparty na surowcu lokalnym.

Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej, poza celami gospodarczymi, troszczą się również o oświatę, kulturę i zdrowie wsi, dlatego na resztówkach, obok zakładów gospodarczych są i będą zakładane świetlice, biblioteki, ośrodki zdrowia, boiska sportowe, uniwersytety ludowe itp.

Ścisłe przestrzeganie przez poszczególne typy gospodarstw ich funkcji gospodarczych pozwoli na wprowadzenie ładu do całego rolnictwa i pozwoli na realizacje planu państwowego.

B. FORMY ORGANIZACYJNE WARSZTATÓW ROLNYCH

1) Gospodarstwa chłopskie:

Dyspozycyjność gospodarstw chłopskich w ramach planu państwowego jest koniecznym warunkiem planowania. Dyspozycyjność ta ze względu na prywatno-własnościowy charakter gospodarstw rolnych, należących do chłopów, musi mieć nieco inny charakter, niż dyspozycyjność upaństwowionych zakładów. **Jednak trudno mówić o ogólno-państwowym planie, jeśliby państwo nie dysponowało produkcją rolną.** Gospodarstwo chłopskie ma charakter prywatnej własności. Trzeba do tego gospodarstwa „przemawiać" językiem dla tego gospodarstwa zrozumiałym. Gospodarstwo chłopskie jest obliczone na zysk. Ten zysk obracany jest przez chłopa na własne utrzymanie i na inwestycje. Państwo ma już dzisiaj możność oddziaływania na gospodarstwo rolne przy pomocy cen artykułów przemysłowych, konsumcyjnych i inwestycyjnych. Ale wpływ ten bardziej ogranicza się do wpływu na ceny artykułów rolnych, o wiele mniej i słabiej działa na podaż artykułów rolnych, a w znikomy sposób działa na zwiększanie lub zmniejszanie produkcji rolnej. Dlatego też żądając dyspozycyjności gospodarstw chłopskich — trzeba używać argumentu mniejszej lub większej opłacalności danej gałęzi uprawy czy hodowli.

Metoda kontrolowania upraw i hodowli przez państwo i centrale spółdzielcze za pośrednictwem Związku Samopomocy Chłopskiej i powiązanego z nim aparatu spółdzielni gminnych na warunkach gwarantujących wyższą opłacalność uprzywilejowanych w planie upraw czy hodowli pozwoli na rozwiązanie tych trudności.

Gospodarstwo chłopskie pracuje w ramach planu co najmniej rocznego. Kontraktowanie upraw i hodowli wymaga zmian w polityce finansowej, która dzisiaj jeszcze państwu nie pozwala przyjmować zobowiązania, wybiegającego poza okres budżetowy, a przecież w różnych gałęziach rolnictwa, jak i w sadownictwie to kontraktowanie może się rozciągnąć na okres kilkuletni. Kontraktowanie upraw i hodowli wymaga sprawnego aparatu organizacyjnego i gospodarczego. Można się spodziewać, że po przejęciu Izb Rolniczych, co już nastąpiło, i po uzyskaniu większego wpływu na spółdzielczość chłopską przez organizację zawodową chłopów — Związek Samopomocy Chłopskiej — Państwo odnajdzie **instrument kontraktowania w tym właśnie Związku.** Do systemu kontraktowania powinien być włączony aparat spółdzielczy na wsi, któremu przypadnie w udziale zaopatrywanie w środki produkcji i artykuły konsumcyjne, jak również wykup zakontraktowanych upraw czy hodowli. Doświadczenia dotychczasowe przy kontraktowaniu buraka cukrowego, którymi zostało objęte przeszło ½ miliona chłopów, pozwalają rokować nadzieję, że ten system przy dużym wysiłku organizacyjnym przyniesie rezultaty i w innych dziedzinach. Bezradność państwa, jaką obserwujemy w tej chwili w odniesieniu do podaży i cen artykułów rolnych, nie może mieć miejsca, tym bardziej, że w środowisku wiejskim działa propaganda wroga gospodarce planowej, która to propaganda, wykorzystując sezonowe lub przejściowe trudności, stara się utrudnić odbudowę i rozwój gospodarki kraju.

2) Państwowe ośrodki kultury rolnej.

Za najwłaściwszą formę organizacyjną państwowych ośrodków kultury rolnej uznać należy formę wyspecjalizowanego przedsiębiorstwa państwowego. Na wzór istniejących już Państwowych Zakładów Chowu Koni, Państwowych Zakładów Hodowli Roślin — powinny powstawać w dalszym ciągu inne tego typu przedsiębiorstwa, np. Państwowe Zakłady Chowu Owiec itp. Państwowy Zarząd Nieruchomości Ziemskich ma charakter instytucji przejściowej. Z jednej strony dzięki spółdzielniom parcelacyjno-osadniczym, które znowu stanowią formę przejściową od majątku, w którym się gospodaruje wspólnie, do prywatnych gospodarstw chłopskich, z drugiej zaś strony przez przekazywanie obiektów specjalnym przedsiębiorstwom państwowym — zmniejszać się będzie ilość majątków, pozostających w administracji tego przedsiębiorstwa.

Do przedyskutowania byłaby sprawa, czy majątki przedsiębiorstw specjalnych powinny posiadać własny aparat handlowy, przy pomocy którego zaopatrywałyby chłopów w owoce swojej produkcji. Naszym zdaniem taki aparat handlowy odrębny nie jest rzeczą konieczną, bo można posługiwać się aparatem handlu państwowego i spółdzielczego.

3) Ośrodki rolne instytucji naukowych..

Poszczególne rolnicze instytuty badawcze, jak również zakłady wchodzące w skład wyższych szkół rolniczych powinny posiadać ośrodki rolne, w których można by było przeprowadzać specjalne badania naukowe i rozwijać działalność, służącą interesom rolnictwa. Nakazem chwili jest potrzeba powołania do życia **naukowego komitetu** dla spraw rolnictwa, jako instytucji koordynującej zarówno **działalność badawczą,** jak i **praktyczną** poszczególnych zakładów instytucji i uczelni rolniczych.

Związek Samopomocy Chłopskiej powołał do życia **Instytut Nauki i Oświaty Rolniczej,** który wyposażony w odpowiednie uprawnienia mógłby pełnić rolę instytucji koordynującej działalność naukową i wydawniczą na odcinku rolniczym.

4) Ośrodki instytucji oświatowych.

Ośrodki instytucji oświatowych w rodzaju gminnych i powiatowych szkół rolniczych, uniwersytetów ludowych, kursów itp., powinny mieć charakter gospodarstw chłopskich i pod względem produkcji i pod względem organizacji. Ich ośrodek dyspozycji powinien znajdować się w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

5) Ośrodki Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.

Gospodarstwa rolne Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej nie mogą być prowadzone na wzór gospodarstw chłopskich. Nie pozwala na to zarówno przeinwestowanie tych resztówek kapitałem budowlanym, jak również ich przeznaczenie. Gospodarstwa te mają swój ośrodek dyspozycji i planowania, mimo, że należą do poszczególnych spółdzielni, w Związku Samopomocy Chłopskiej. Zależność od Związku dotyczy kierunku gospodarczego i sensu społecznego tych gospodarstw. Spółdzielcza Centrala Gospodarcza czuwa nad sprawnością tych gospodarstw pod względem wymiany i nasilenia produkcji.

Przeważający wpływ gospodarstw chłopskich w strukturze agrarnej wyrażać się musi w dużym wpływie zawodowej organizacji chłopskiej, zarówno na państwowe ośrodki kultury rolnej, jak i ośrodki instytucji naukowych czy oświatowych. Gospodarstwa te nie mogą pracować w izolacji, muszą być powiązane z okolicznymi gospodarstwami chłopskimi całym szeregiem nici gospodarczych. Związek Samopomocy Chłopskiej, mający charakter jednocześnie **samorządu rolniczego** i jednocześnie charakter **dobrowolnej organizacji rolniczej,** musi większym zainteresowaniem i opieką otoczyć te placówki.

Formy prawne tej współpracy mogą się wyrażać różne, od zorganizowanego doradztwa aż do przejęcia w administrację.

(c. d. n.)

Stanisław Cieślak

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA — PRZEKŁADY z WĘGIERSKIEGO.

Lajos Aprili

Poszła w ogród

(A kertbe ment)

Boże, ja nie wiem jaki jest Twój ogród,
kwietniki Twoje i trawnik i sad,
jakeś rozrządził roślin Twoich mnogość
i jakieś kwiaty po Twych grzędach kładł.

To wiem jeno, że zdjąwszy ze się chustkę,
w jedną z czerwcowych niedziel, skoro świt,
z chorym swym sercem, na bolących nogach,
matka ma w sadu Twego weszła drzwi.

Panie, już dawno była drżąca z lęku,
nieraz przez drogę jej legł czarny cień,
lecz szorstką i żył twardych pełną ręką
jeszcze mój ogród mogła pleć co dzień.

Jej drobnym ciałem niepokój owładnął.
Trudno usiedzieć jej. Widzę to stąd.
W Twoich kwietnikach ulituj się nad nią,
aby — bezczynna — nie cierpiała mąk.

Pola Twe niech zasieje nie tylko kwiat,
między kwieciem niech i chwast się kryje,
by ręka matki mej mogła pleć Twój sad,
Twoje asfedele i Twe lilie.

Górale

(Hegylakók)

Pogodny ich wzrok,
śmiały, skrzydlaty,
gdy ma dość nizin,
do chmur wylata.
Cmentarz ich nigdy
pomników nie miał,
i nie zna kwiatów
cmentarna ziemia.
Ach, śmierć nie jest tu
czymś niosącym lęk.
Mniejsza waga jej
niż „wieczoru" dźwięk.
Toń losu — czysta,
jak ruczaju nić,
gdy pluśnie czasem,
nie lęka się nikt.
Dań krwi odwieczna
tylko równa rząd
— tu może we mnie
także zcichłby bunt —
nieskończoności
melodią czystą...
Tu i ja na śmierć
pięknąbym przystał.

Jan Szczepański

Refleksje w rocznicę powstania styczniowego

Podobno Anglicy opowiadają taką oto anegdotę, charakteryzującą sojuszników, z którymi wspólnie zmuszeni byli walczyć:

Na pewien odcinek wysłano, dla wykonania niebezpiecznego zadania, — oczywiście nie Anglików, lecz Francuzów, Czechów i Polaków. Zanim jednak bohaterska ekipa wsiadła do samolotów, zapytano każdego, czego życzył by sobie przed pewną śmiercią.

Francuzi niefrasobliwie zażądali sporej ilości wina i godziny spokoju, by się móc zabawić. Czesi, po naradzie między sobą, prosili by ich udział był możliwie szeroko rozreklamowany; by pisma angielskie, i zagraniczne również zamieściły fotografie i artykuły opisujące ich wyczyn. „Jest nas tak mało — tłumaczyli — więc chcemy, by każda ofiara opłaciła się naszemu nielicznemu narodowi, chociażby w postaci sławy światowej". Polacy niczego nie żądali i objaśnili, że wykonanie powierzonego zadania bojowego uważają za swój obowiązek, a za spełnienie obowiązku nie pobiera się wynagrodzenia.

Wreszcie samolot, wiozący bohaterów trzech narodów, wystartował i wkrótce znalazł się nad odcinkiem frontu, nad którym należało wyskoczyć ze spadochronami. Pierwsi wyskoczyli Francuzi, wesoło pokpiwając, jeszcze podchmieleni winem. Czesi zaczęli rozwlekle tłumaczyć, że „ich jest tak mało, naród jest taki nieliczny, a właściwie już fotografie i artykuły o bohaterskim wyczynie są wydrukowane, więc niema poco się narażać i nie warto skakać". I zostali. Teraz Polacy hurmem rzucili się do drzwiczek, bo każdy płonął ochotą do walki i chciał pierwszy wyskoczyć. Ale stłoczyli się w drzwiach, i żaden nie mógł się wydostać; zaczęli się kłócić, szarpać między sobą, pozrywali jeden z drugiego spadochrony i wyskoczyli bez nich.

„SZLACHETNOŚĆ I NIEDOŁĘSTWO"

Ale angielska anegdotka nie mówi niczego nowego; jest unowocześnioną wersją krytyki, którą sami Polacy wobec siebie oddawna stosują, krytyki która nawet w twórczości ludowej ślad zostawiła w sławetnym przysłowiu o „mądrym Polaku po szkodzie", w publicystyce i piśmiennictwie politycznym zaczyna się bodaj od Modrzewskiego i Orzechowskiego, a w literaturze stworzyła specjalny „polski temat", — (jak np. pogodna historia familii jest „angielskim tematem", a chimeryczne marzenia transcendentalne „niemieckim tematem") — motyw kłótni i zawziętości osobistej w obliczu ważnych wydarzeń dziejowych („Listopad" Rzewuskiego, „Sarmatyzm" Zabłockiego, „Zemsta" Fredry, „Krakowiacy i Górale"...)

Ta tak typowa, że aż zwracająca uwagę cudzoziemców skłonność sprawiła, że Polacy nie posiadają historii w sensie czynu, a jedynie w sensie gestu. Dzieje Polski składają się z szeregu efektownych demonstracji, ostentacyjnych scen, obrazów najrozmaitszego kolorytu i tonu; to co po nich zostaje, to tradycja, wspomnienie, poetycki swąd... I nowe pokolenie zupełnie od początku wszczyna swoje sceny, obrazy, demonstracje. Czy jest tu linia rozwijającej się, realizując stopniowo konieczności, jak w dziejach Francji, gdzie hasła rewolucji w życie wprowadzane, pomimo wszelkich zahamowań i nawrotów doprowadzają do „Trzeciej Republiki"; jak w dziejach Prus, które narosły od czasów Fryderyka do naszych , jako złowroga lecz konsekwentnie wzmagająca się siła, dyktująca Europie historię współczesną?

Czemże jest dla nas fakt taki jak Powstanie styczniowe? Nie kamieniem w budowie naszych dziejów, jednym z elementów niezbędnych, które stanowią współczesność, współczesność nieuchronnie z przeszłości wynikającą, — a jakby dziełem fantazji literackiej, które mogłoby istnieć lub nie istnieć. Dyskusja o powstaniu styczniowym, to zawsze była jakby abstrakcyjna polemika w której sprzeczający się mogli jak chcieli temat naginać do swych chęci. Powstanie styczniowe nie wniosło elementu NIEWĄTPLIWEGO, nie zostawiło na instytucjach narodowych i państwowych skazy, która sprawia, że zdarzenie staje się obiektywnym i bez względu na charakter sporów zmusza wszystkich do przyznania: tego a tego nie mielibyśmy dziś w państwie naszym, gdyby nie POWSTANIE. Stosunek nasz do takiego faktu historycznego, który jest tylko ZAJŚCIEM, tylko GESTEM, — może się dowolnie zmieniać, „rewizjonizm" ma pole do działania obszerne; nic dziwnego, że P. Chmura może twierdzić, że ważniejszym faktem była rebelia chłopska w r. 1861, obejmująca wiele tysięcy więcej uczestników... Dziś dla nas jest to fakt ważniejszy, a któż udowodni, na gruncie obiektywnej nauki historii, że tak nie jest? Skoro obydwa zdarzenia były tylko niewkomponowanymi w żadną celową całość odruchami?

SYTUACJA HISTORYCZNA

Nic więc dziwnego, że dziś większe dla nas znaczenie mieć będzie wspomnienie powstania, nie ono samo; ślady po nim w kulturze i myśleniu narodowym, a nie jego mizerne efekty rzeczywiste. Litografie, poematy i pamiętniki, i atmosfera, o jakiej nam one opowiadają i nasza owej atmosfery ocena, — oto jedyny ważny dla nas rezultat insurekcji. Został symbol, nie rezultat.

A jest to symbol dziś, po powstaniu warszawskim, — historycznego spóźnienia, typowego dla politycznej powolności myślenia Polaków. Ci, którzy powstanie wywołali, chcieli reprodukować poprzedni zbrojny zryw — insurekcję listopadową. Tylko że w ciągu 30 lat sytuacja europejska gruntownie się zmieniła. W Listopadzie Niemcy dzieliły się na dziesiątek drobnych państewek i straszył jeszcze Europę duch Napoleona, pogromcy Rosji, i hasła wolności ludów, rzucone przez Rewolucję Francuską. To też armia powstańcza maszerowała swobodnie. Warszawa była wolna, Europa przyjmowała dyplomatów powstańczych, Rosja — przynamniej na razie — była daleko.

A w Styczniu? Któż pamiętał — poza naiwnymi Polakami — romantyczne „za naszą i waszą wolność"? Zaczęła się epoka Imperializmu, i Polska znalazła się między dwoma kolosami, które szykowały się do generalnej rozprawy, tej rozprawy, która miała zadecydować o dziejach Europy na przeciąg wieków. Nie było już heskich i brandenburskich państwek, których mieszkańcy ze łzami w oczach witali „polskich bohaterów"; były rosnące w oczach Prusy na Zachodzie, i potężne imperium carskie na Wschodzie. Na kogo miało się powołać, do kogo zwrócić żałosne powstanie niewielkiego narodu, wciśniętego między dwie potęgi? Nawet wśród francuskich sympatyków powstanie musiało wywołać zniecierpliwienie; co Polacy myślą? czy nie wiedzą co się dzieje? Czy wciąż im się wydaje, że Napoleon powróci? Czy nie widzą, że skończyła się karta dziejów, a zaczyna druga, ta w której decydują nie romantyczne demonstracje?

POWSTANIE WARSZAWSKIE W ZMNIEJSZENIU

Po klęskach naszego narodu w ostatniej wojnie, powstanie styczniowe wydaje się zdarzeniem prowincjonalnym. Dziś, gdy codziennie giną dziesiątki działaczy, gdy bilans poległych skrytobójczo przedstawiał się na dzień 3 marca 1946 (wg. sprawozdania premiera Morawskiego), cyfrą 22.000, — nie mówiąc już o 6 milionach poległych w wojnę, — ofiary powstania styczniowego są bez znaczenia. Sprawa pięciu poległych stała się centralnym wydarzeniem insurekcji; pogrzeb jest litografowany w ośmiu wersjach, ich podobizny, nakształt marmurowych biustów, lub tylko zdjęcia ciał, w otoce liści lauru i girland bohaterskich, reprodukowano w tysiącach egzemplarzy; nikt przecież nie próbował odebrać zwłok, ani przeszkodzić manifestacyjnemu pogrzebowi. To cały rozdział historii powstania; było ich pięciu! Rabunek pałacu Zamoyskich obudził gniew narodu; jakże niewinnie wyglądają dziś ci kozacy, wyrzucający meble przez okna nieuszkodzonego zresztą budynku! Proporcje bardzo się zmieniły...

Zostało przecież coś, co sprawia że powstanie styczniowe jest nam bardziej współczesne od wszelkich innych insurekcji. Pierwsza jego część, unieśmiertelniona przez Grottgera w cyklu WARSZAWA: Lud w kościołach... Wdowa z dzieckiem... Zamyślone, zawzięte postacie na ulicach... i wreszcie „Pierwsza ofiara", ów młodzieniec, który cisnął przed chwilą bombę i teraz opiera się o mur z głową dumnie wzniesioną, — czyż to nie OKUPACJA?

Drugi etap — to grottgerowska „Lituania"; Puszcza, ręka stukająca do okna partyzanta... wzywa go do oddziału... przysięga w lesie... bój... Widmo z raną na piersi zjawiające się żonie, która na stole porzuciła szczypce do robienia kul... i wreszcie jej katorga w minach, — czyż to nie

PARTYZANTKA I TERROR?

I wreszcie trzeci etap — „Polonia": Branka, kucie kos, walka, panika w schronisku, i kobiety znajdujące z rozpaczą najbliższych wśród zwłok na pobojowisku, i dom spalony z trupami całej rodziny, z dwiema ocalałymi sierotami, poszukującymi matki między zabitymi, czyż to nie dzieje warszawskiej klęski?

Wszystko to już było, — a jednak powtórzyło się raz jeszcze, w stokroć potworniejszym wymiarze. Dlatego powstanie styczniowe jest dla nas okazją do rachunku sumienia na temat błędu, który dziw, że nie zgubił naszego narodu, — i dlatego więcej powtórzyć się już nie może. Bo przecież narody uczą się równie jak ludzie, i zmieniają się podobnie jak ludzie poszczególni. Obydwa nasze ostatnie powstania są dowodem powolności myślenia politycznego, rozumowania kategoriami sprzed stu lat, koncepcji romantycznej Europy, wyobrażenia Europy nie istniejącej już od wieku. Trzeźwy rachunek, dobry i mądry sojusz, i oczy szeroko otwarte — i wtedy dopiero, gdy nadejdzie konieczność, — a miejmy nadzieję, że już się nie nadarzy ona nigdy, — wtedy dopiero waleczność i bohaterstwo. Oto jedyna droga narodu.

Henryk Syska

Im tak miła z Wisły woda, jak nam z Donu *)

„Nigdy przed tym nie okazywano tyle sympatii sprawie polskiej w Rosji, jak w tej chwili. Kiedy rozpoczęło się powstanie, wielu rosyjskich oficerów wzbraniało się walczyć przeciw Polakom, a niektórzy otwarcie połączyli się z nimi i umierali na rusztowaniu, albo na polach bitwy. Składki na powstanie zbierano w całej Rosji, a w Syberii nawet całkiem otwarcie".

Tak maluje nastrój panujący na ziemiach rosyjskich około roku 1863 Michał Janik w dziele pt. „Dzieje Polaków na Syberii". Nie jest rzeczą zadziwiającą, że objawy podobnych sympatyj, które początkiem swoim sięgają dosyć daleko w przeszłość, ujawniły się ze szczególną wyrazistością właśnie w omawianym okresie. Złożyły się na to dosyć różnorodne przyczyny. Długoletnia służba wojskowa Polaków w armii carskiej oraz pobyt jej oddziałów na polskim terytorium przyczyniły się bezpośrednio do wzajemnego poznania. Zbliżona struktura językowa umożliwiła bliższe kontaktowanie się i porozumienie. Niedola, jaka z wysokości panującego reżimu spływała równomiernie na całe społeczeństwo zamieszkujące w granicach imperium bez względu na przynależność narodową także była poważnym ogniwem pojednawczym. Poszczególne jednak fakty wyrosłe na podłożu raczej uczuciowym niż racjonalnym dla linii rozwojowej przyjaźni obu narodów posiadają znaczenie mniejszej wagi. Zasadniczą rolę konstruktywną odegrały tu prądy rewolucyjne, które nurtowały głęboko w łonie jednego i drugiego społeczeństwa. Na tym też odcinku wypracowane były specjalne tezy programowe. Przeciwnicy despotyzmu carskiego zdawali sobie sprawę z tego, że wyzwolenie Polski to bardzo poważny krok naprzód do umniejszenia zarówno autorytetu jak i potęgi dynastii Romanowych. Ponieważ cała konspiracja ówczesnej Europy, a więc i Rosji w znacznej mierze opierała się na konieczności przemian społecznych, którym również hołdowały elementy przygotowujące wybuch zbrojnego powstania w XX Królestwie, stąd też sprawa wzajemnej pomocy leżała nie tylko w granicach kurtuazji, lecz już w sferze ideowego obowiązku.

„Wolny sojusz Polski i Rosji — głosi odezwa kolportowana wśród oficerów i żołnierzy w pierwszych miesiącach 1854 roku — stanowi — początek wolnego połączenia wszystkich Słowian". Dawała ona dokładne instrukcje jak powinien się zachować żołnierz rosyjski na wypadek zbrojnego konfliktu. „Wy w Polsce bronicie nieprawych carskich zachcianek. Bijąc się za cara bijecie się za wasz ucisk i waszą hańbę, za rózgi i poddaństwo" — głosi w końcowych swoich wywodach. Czując taką atmosferę Centralny Komitet jako Tymczasowy Rząd Narodowy uważał za wskazane po ukończeniu wstępnych przygotowań bojowych na wypadek zbliżającej się rozgrywki nawiązać natychmiastową łączność z rosyjską emigracją, której czołowi przywódcy Bakunin i Hercen przebywali na Wyspach Brytyjskich. W tym celu delegowani zostali do Londynu Agaton Giller i Zygmunt Padlewski, którzy do miejsca przeznaczenia przybyli we wrześniu 1862 roku. Obdarzeni najwyższym pełnomocnictwem zakonspirowanych władz krajowych przekazali oni list informacyjny, w którym Komitet Centralny określa cele i zadania przyszłego powstania. Z treści jego dowladujemy się, że „myśl zasadnicza, z którą Polska powstaje dzisiaj leży na zupełnym uznaniu prawa włościan do ziemi przez nich uprawianej, jako też na przyznaniu każdemu narodowi najzupełniejszego prawa do rozporządzania swoim losem". List ten zamieszczony na czołowym miejscu „Kołokoła" — organu kolonii rosyjskiej nie przebrzmiał bez echa. Już następny numer datowany dnia 15 października 1862 roku przynosił obszerną odpowiedź wykazującą głębokie zrozumienie dla poczynań polskich bojowników za wolność. Wszystko to, co było w niej przedstawione da się sprowadzić do prostej reguły: nic nas nie dzieli, a wszystko łączy.

„Zasady, w imię których wzywacie naród polski do powstania są tak wielkie i współczesnym wymaganiom odpowiednie, że nie wątpimy o głębokim czynnym współczuciu, jakie słowa wasze obudzą we wszystkich Rosjanach pragnących zrzucić z siebie przestarzałe i upokarzające jarzmo rządowej opieki". Dla zaakcentowania zaś przyjętej postawy redaktorzy czasopisma zamieścili obok notę adresowaną do oficerów garnizonów wojskowych, które przebywały w koszarach na terenie Polski. Według jej dyrektyw droga dla ludzi honoru, jakimi powinni być wszyscy oficerowie, jest jedna, prosta i bezsporna, choć ciężka i połączona z ogromnym narażaniem się. A więc: „Iść pod sąd, w aresztanckie roty, dać się rozstrzelać jak Śliwicki, Arnhold i Rostkowski, dać się wziąć na bagnety, ale nie podnosić oręża przeciw Polakom, przeciwko odzyskującym najsłuszniej swą niepodległość".

Trzy wymienione wyżej postacie, to mało znani męczennicy należący do grupki sprzysiężonych Rosjan, która w rok przed powstaniem zaczęła szerzyć demokratyczną propagandę pośród żołnierzy. Jeden z nich Piotr Śliwicki podczas tortur więziennych miał wołać: „Wolę śmierć ponieść jak patrzeć na męczeństwo niewinnego i bezbronnego narodu, nad którym się pastwicie".

Ocalały z pogromu młody Rosjanin Podebnia, biorąc udział w powstaniu zginął wkrótce śmiercią walecznych w potyczce pod Pieskową Skałą. Będąc ciężko ranny powtarzał żegnającym go towarzyszom niedoli: „Niech was Bóg wspiera w walce przeciw tyranom".

(ciąg dalszy na str. 4-ej)

*) Wincenty Pol: — „Pieśni Janusza".

(dokończenie ze str. 3-ej)

Akcja uświadamiająca jak na uciążliwe warunki prowadzona na szeroką skalę, wywierała dodatnie wpływy.

Był czas, że „wierzono powszechnie — twierdzi obserwator tej epoki Milowicz, — iż owa agitacja nie tylko pociągnie za sobą wszystkich oficerów polskiej narodowości i znacznej części Rosjan do powstania, ale znajdą się całe bataliony i pułki, które połączą się z powstańcami".

Optymizm ten był oczywiście przedwczesny. Lud w masie był jeszcze zbyt surowy i ociężały, by zdobyć się na tak gremialny odruch. Panujący terror mocno trzymał społeczeństwo w żelaznych karbach posłuszeństwa. Gęsta sieć dobrze opłacanych szpiegów, ciemnota szerzona przez cerkiew, głosząca pospolite bałwochwalcze hasła w rodzaju: „Car na ziemi, Bóg na niebie", „Modlitwa do Boga i służba dla cara nigdy nie przepadnie" i tym podobne, miały dla zabobonnych i ogłupiałych tłumów moc przerażającą. Mimo tych jednak niesprzyjających okoliczności zdarzały się momenty, które świadczą o skuteczności podjętych wysiłków. Znana jest historia bitwy pod Żyrzynem woj. lubelskiego, stoczonej przez gen. Kruka. Była ona wspaniałym zwycięstwem połączonych sił powstańczych. W przebiegu jej „stracili Moskale 150 jeńców, w tym 2 oficerów, 192 zabitych i rannych; kilkudziesięciu jeńców wstąpiło w szeregi powstańcze" (Stanisław Zieliński „Bitwy i potyczki w 1863/4 r.").

Wyraz nieurojonej solidarności z ruchem powstańczym wykazała grupa wywrotowców rosyjskich występujących pod znakiem „Ziemia i Wola". Nie poprzestano tylko na głośnych nawoływaniach i odezwach. Przywódcy tej komórki w porozumieniu ze spiskowcami polskimi postanowili przystąpić do akcji. Wypracowany został wspólnie plan powstania nad Wołgą w guberni Kazańskiej. Spodziewając się większego przemarszu na Sybir pojmanych Polaków, zamierzano zdobyć arsenał z zapasem broni, nieszczęsnych skazańców uwolnić, a następnie wezwać lud do dywersji. Próba ta, jak było zresztą do przewidzenia, skończyła się katastrofalnie.

Podobne wiadomości dochodzące do kancelarii wszechwładnego satrapy nie mogły być obojętnie przyjmowane. Niepokój wzrastał.

25 stycznia, a więc w dwa dni po rozpoczęciu powstania, car Aleksander wypowiedział następujące słowa, odnoszące się do armii: „Wiem, że stronnictwo rewolucyjne liczy na to, że znajdzie zdrajców nawet w waszych szeregach".

Wobec licznych wypadków wyłamywania się spod ślepej dyscypliny oficerów, coraz bardziej obdarzano ich nieufnością. Moment ten nie uszedł baczności szeregowych. Sprawiło to, że „karność wojskowa rozluźniła się zupełnie, a samowola żołnierzy wyszła z wszelkich granic".

„Z rosyjskich generalskich salonów do obozu polskich powstańców" — podaje rosyjski dziejopis powstania styczniowego Mikołaj Berg — „przedostała się urocza postać Henryki Pustowójtówny, wiernego adiutanta Mariana Langiewicza. Jak bardzo uspołecznione były jej poglądy na sprawę, świadczy napisana przez nią parafraza pieśni „Boże coś Polskę":

„Boże, coś Rosję przez tak liczne wieki
Trzymał w ciemnościach na hańbę ludzkości,
Coś jej odmawiał dotąd swej opieki,
Robiąc narzędzie tyraństwa i złości,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie —
Lud nasz nieszczęsny racz oświecić, Panie.

Tragicznemu zakończeniu uległ wysiłek zdążający do wspólnego zrzucenia jarzma. Męczeństwo narodu przedłużyło się o dalsze lata. Zapełniły się na nowo więzienia, zaskrzypiały szubienice. Tysiączne pochody wygnańców szły pod batami za Ural. Krzywdy jednak doznawane od zatwardziałych w nienawiści szowinistycznej czynowników niejednokrotnie spotykały się ze współczuciem rosyjskiego ludu. Przyjmowano serdecznie tych, których „tradycyjnym hasłem jest wolność i braterstwo ludów" — jak głosiła płomienna odezwa wydana przez Centralny Komitet w pamiętną noc styczniową. Dla głodnego znalazła się kromka chleba, dla bezdomnego przytułek, dla strapionego słowo pociechy i nadziei na przyszłość.

„Pamiętnikarze polsko - syberyjscy — wyznaje cytowany wyżej prof. Janik — zapisują z uznaniem niejedno takie nazwisko i niejeden objaw ludzkiego uczucia".

Anna Kamieńska

Modlitwy księdza Piotra Ściegiennego

Modlitwy księdza Piotra Ściegiennego są fragmentami utworu o księdzu-buntowniku, działaczu chłopskim 1844 roku. Modlitwy są stylizacją języka i myśli księdza wyrażonych w „Złotej Książeczce", która jako bulla papieska szerzyła wśród ludu propagandę nazwaną przez rządowych oskarżycieli księdza — komunistyczną.

I.

Zastanawiając się długo i cierpliwie nad złem panującym na świecie, a w szczególności uciskającym lud nasz — doszedłem do zrozumienia jego przyczyn. Boże! czyż możliwe jest, abyś Ty był autorem tylu nieszczęść, złym organizatorem tyranni i zbrodni? Czy godzi się, aby kapłani Twoi nie tylko tolerowali ten stan rzeczy, ale wspierali go wspierając możnych i posiadających? Czy sprawiedliwie jest, aby z ambon głosili, że władza, jaka się panoszy, pochodzi od Ciebie, że porządek, jaki istnieje jest z wolą Twoją zgodny, któryś jest miłością?

Nie. Bóg nie chce zła i nieszczęścia, nędzy i poniżenia, w jakiej znaczna część ludności, lud cały pracujacy się znajduje. Źli ludzie władając siłą własnej chciwości i cudzych pięści zagarnęli dla siebie najprzedniejsze bogactwo narodowe — ziemię i wzięli w niewolę lud. Wspierajac sie na ciemnocie i nędzy niewolnego ludu skorzystali z jego pomocy dla ugruntowania swej przewagi. To oni odebrali ludowi prawo do dobrobytu, do szczęścia, do oświecenia. A lud rodząc się w barłogu i w barłogu umierając, pracując ciężko wiek cały bez osobistego pożytku zapomniał swego prawa, uwierzył w przywileje panów, zgodził się z pozycją swoja — roboczego bydlęcia i niewolnika. Utrzymujac byt świata pracą rąk, przedstawiając siłę fizyczna ciała i mnogości lud jęczy w jarzmie, nie widzi wyjścia z położenia, w które go historyczny bieg rzeczy zepchnał. Rozporządzając siłą masy i mięśni — lud roboczy jest słaby i na organizację świata żadnego zgoła wpływu wywierać nie może. Pierwszą tedy potrzebą jego jest aby poczuł się nędznym i skrzywdzonym, aby poczuwszy się nędznym i skrzywdzonym uczuł razem zacność swoja i prawo do szczęścia, do zdrowia, do rozumu. Pierwszym tedy zadaniem tych, co z nieświadomości spraw socjalnych wyszli jest rozpowszechniać wśród ludu prawdziwe poznanie społecznej sprawiedliwości, jest ukazywać mu, że jarzmo, które dźwiga nie przyrosło mu do karku prawem natury ani woli bożej, ale złością złych kierowników świata. Że nie tylko nosić go nie musi, ale zrzucić może i powinien — poznawszy godność swoją ludzką i godność stworzenia bożego. Wspieraj nas, Boże.

II.

Że panom udało się ujarzmić lud — wina to ciemnoty tego ludu, co głowę schyliwszy godzi się ze swoim losem. Książka i pióro winny się stać narzędziem wyzwolenia ludu bardziej niż ręka zbrojna. Umiejętność czytania i pisania nie czyni wprawdzie panów mądrymi, gdy używają jej dla celów sprzecznych z ludzkim sumieniem. Ale umiejętność ta w rękach chłopów i mieszczan byłaby prawdziwym mieczem anielskim wycinającym społeczną nieprawość. Oby tylko zrozumieli chłopi, że zbawienie ich dzieci leży bardziej w oświeconej głowie, zdatności do czytania i rachunku, niż w płynności pacierza, niż w samej wewnętrznej skromności. Oby zrozumieli to kapłani. Patrząc na stosunki ludzkie, sam bedąc chłopskiego stanu ujrzałem nagle świat jasno — zbudowany na grząskim. Ujrzenia tego nic mnie już nie pozbawi. Tą drogą pójdę. Jest to bowiem pewna droga rozumu. Oczywistą jest prawdą, że tam, gdzie nie pracą, nie zasługa, a prosto urodzenie stanowi o szczęściu człowieka — nie ma słuszności. Próżniaki, darmozjady, nicponie żyją, tucza się i używają. Pracujący, utrzymujacy porządek społeczny w nieszczęściu pozostawieni. Ustrój taki zginąć musi. Nie dość jest jednak widzieć zło i jego przyczyny. Ukazać drogę wyjścia — cel jedyny. Zaś nie na czym innym oprzeć się trzeba w budowie nowego porządku, jak na wspartym doświadczeniem dziejowym — rozumie. Panów dobrych, chcących rozumieć dzieje — mało. Trzeba już w samym ludzie budzić głód wiadomości początku socjalnego i celu, aby on zbiorowym umysłem przystał na prawdy zasadnicze, aby zechciał i zapragnał być wolnym. Boć wolnym uczyniłeś człowieka, Boże dobry. Gdzież zeszedł z dróg Twoich, na jakie manowce bezrozumu i ciemnoty! Dążąc do zbawienia wiecznego słudzy Twoi zapomnieli, że dałeś im ziemię na użytek i szczęście. A gdy kto upomni się o ten użytek i szczęście dla ludu, wołają: Niech myśli raczej o zbawieniu wiecznym. Dla zbawienia żyjemy na ziemi.

O, kieruj myślą.

II.

Aby tym łatwiej utrzymać się w przewadze, panowie i monarchowie pokłócili lud między sobą, wkorzenili mieszczanom wzgardę i nienawiść do chłopów. Przewidzieli oni, że zgodne i wzajemnie pomocne działanie chłopów i mieszczan nie pozwoliłoby im długo cieszyć się wydartym ludowi majątkiem. Dlatego też pilnym zadaniem gotującej się rewolucji jest karczowanie pniaków przesądu i uprzedzenia, jest zbliżenie mieszczan do chłopów dla wspólnego postępowania na drodze sprawiedliwości. Lud mieszczański z ludem chłopskim równie jest potrzebny i pożyteczny. Jednych ma wrogów — w panach, złych księżach i monarchach. Jedne ma rachunki i drogę jedną. Szczęście i dobrobyt mieszczan w szczęściu i dobrobycie włościan leży. Szczęście i dobrobyt włościan koniecznie potrzebuje szczęścia i dobrobytu mieszczańskiego. Jakiż to kraj bowiem, jaki dom, co mając co zjeść nie ma się czym odziać i nóg okryć? Jakiż, co chodząc w atłasie, strawy brak uczuje? Nie tylko więc chłopskie będzie państwo. Ale chłop i mieszczanin pracujący społecznie je wywalczą, wzniosą i zbudują. Miłować — oto główne przykazanie Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Miłować — oto przykazanie wielkie i piękne. Lecz miłując się wzajemnie ukarze lud swoich wspólnych wrogów i gnębicieli. Miłować — ale biada tym, co miłości nadużyli i dla swoich ją celów obróciwszy, zamienili w nienawiść. Niech miłość doda nam mocy, niech nienawiść zrodzona w krzywdzie służy przywróceniu miłości. Ty sam widzisz, czy błądzę. Ty sam widzisz,, czy nie sprawiedliwiej jest wymazać ze sztandarów hasło miłości, gdy okrywa ono zbrodnię i ucisk. Boże.

IV

Dzieci moje, Patrzę na nich, jak prowadzą ich książęta i panowie na wojnę, jak czynią z dzielnych i pracowitych tarczę, aby zasłaniała próżniaków i łotrów. Biją się panowie o władzę. Biją się rękami, piersiami i krwią ludu. Straszniejszego nie ma zła nad wojnę. Głód, mór i powietrze niszczy tych, których nie powalił bagnet wroga. Dla czyjego dobra idą i konają, dla jakiej sprawy życiem frymarczą i zdrowiem i widokiem świata? Dla garstki łotrów do rzeźników podobnej, gdy bydło prowadzą spętane na rzeź. Bije się Polak z Rosjaninem. Umiera Polak od ciosu rosyjskiej broni, umiera Rosjanin od pchnięcia polskiej ręki. Umiera chłop rosyjski z ręki chłopa polskiego. Umiera mieszczanin polski za sprawą rosyjskiego mieszczanina. Panowie jednego narodu wyprowadzają wojsko z chłopów i mieszczan swoich złożone, aby zabijało wojsko obcego narodu z chłopów i mieszczan złożone. Bije się wojsko, a panowie patrzą z daleka. Ale czeka nas, dzieci ukochane, jeszcze jedna wojna. Na tę wojnę wyjdą z jednej strony chłopi i mieszczanie polscy i rosyjscy, z drugiej zaś polscy i rosyjscy panowie. Wojna ta będzie ostatnią. Na tę wojnę nie wahajcie się ruszyć. Taka wojna będzie o wasze szczęście. Taka wojna nie złem będzie, a dobrem. Boże, widzisz nędzę dzieci twoich. Rzekłeś: Nie zabijaj. Lecz ci, co zabijają od wieka pozostać mają bezkarni? Czy nie ustąpisz z przykazania Twego wówczas, gdy zachowując go przyczyniamy się do nieustannego i codziennego gwałcenia go? Nie zabijaj. Panowie zaś zabijają codziennie ciało i ducha poddanych. Jeśli lud pracujący na całym świecie osiągnie panowanie — zabijać się nie będzie. Dobro jego i bogactwo i szczęście będzie jedno. Tak dopomóż.

V

Gdzie jest dusza, gdzie istność, gdzie serce wolnego państwa? W rządzie zbiegają się nici organizacji. Ale duszą, ale sercem, ale istnością jest gmina. Tam to obywatele zgromadzeni wybierają sobie duchowego przewodnika — kapłana. Ten z racji powołania swego i bezinteresowności kieruje życiem gminy. Lecz aby nie stał się despotycznym władcą małego regionu — rada gminna zbiera się w składzie najlepszych i najrozumniejszych. Rada gminna żyjąca życiem obywateli, potrzebująca ich potrzebami, czująca ich czuciem najlepiej także może spełniać zadanie władzy: rozumieć wspólnym rozumem. Rada gminna wysyła przedstawicieli swoich na radę wyższej instancji — sejm powiatowy. Ci, obeznani z życiem gmin koordynują ich sprawy ze sprawami większego, ogólniejszego obszaru. Ten z kolei przedstawicieli swoich widzi w sejmie prowincjonalnym, prowincjonalny w krajowym, który jest najwyższą i najsprawiedliwszą reprezentacją narodu. Tak rada gminna mieści się w Sejmie Krajowym i składa swój zarząd w ogólny porządek społeczny. Własność ziemska panom odjęta, a chłopom przekazana utrzymuje się. Każdy gospodarz jako właściciel gruntu uprawianego nie może jednak wyłamywać się z porządku i chciwie normę majątku swego zwiększać kosztem drugich. Sam lud usunie kapłanów niegodnych, nierozumnych i nieszczerych. Na ich miejsce wybierze sobie z własnej woli przewodników roztropnych i zacnych, którzy wskażą mu prawdziwe drogi szczęścia i zacności na ziemi. Amen.

VI

Sprawa ciągle jest jedna: wolność narodu z wolnością ludu sprzągnięta, niewola Ojczyzny z obywatelską niewolą. W męce dusznej, cięższej niż męka ciała utrudzonego katorgą i wiekiem — patrzę: kiedyż nastąpi czas wyzwolenia, czas wojny ostatniej, sprawiedliwej? Coraz nowe pokolenia witam podejmujące walkę mężniej i jawniej. Cały nasz wiek jest jednym ciągiem rewolucji. Kiedyż z krwi tej, którejśmy nie skąpili wyrośnie, która wszystkich, jak synów powita, Ojczyzna, co choć nas często żywiła goryczą i smutkiem — prochy nasze strudzone przyjmie w swoje łono i utuli.

Władysław Milczarek

Strofy głodnych

Gdy latem żytnie łany z sinych horyzontów
wyzwolą się i miedzami napłyną do krzyża,
gdy pustymi kłosami sięgną Ci dorąk
napełnij je mocny Boże.

Odrzuć z oczu zasłonę próchniejących powiek
i popatrz, jak się pleni głodny nieurodzaj,
jak matkom piersi wyschły, że swe dzieci głodzą,
i jak czernieje z głodu Twój biedny brat człowiek.

Otrząśnij się na chwilę Proroku Chrystusie
z niepojętego bóstwa zamglonego wiekiem —
chcemy, byś dla nas był nie tylko Bogiem
lecz także dobrym, zwyczajnym człowiekiem.

Popatrz, jak nasze zboża sczerniały na słońcu,
jeno się gorzki popiół unosi do nieba —
tylko Twój krzyż spróchniały sterczy w martwym polu
i Ty Ukrzyżowany, co znasz słodycz chleba.

Posłuchaj, jak złowieszczo dzwoni w ostach pustka
I wydłuża straszliwe dnie w głodny niepokój,
usychają pacierze na spękanych ustach
i tylko bielmo śmierci narasta na oku.

Stado wron na Twym krzyżu osiadło jak chmura,
i czeka niecierpliwie kiedy nasze wargi
spalą się, spopielają w ostatnim cichym słowie
modlitwy i skargi.

Wyzwól swe boskie umęczone ręce,
odpędź chmury, Wielki Mocny Boże,
niechaj się znów rozkłosi przy krzyżowej męce
i dojrzeje szczęśliwie życiodajne zboże.

Leonard Sobierajski

„SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA A POWSTANIA POLSKIE"

Problem walki o niepodległość państwa splatał się w Polsce tragicznie ze sprawą społeczną. Najsilniejszym bodaj bodźcem do tej walki była wizja nowej doskonalszej Ojczyzny. Nosicielami tej wizji byli ludzie, zapłodnieni ideami postępowymi; oni to pragnęli czynnie niezawisłości politycznej. Dla nich wywalczenie instytucji państwa było cenne i konieczne, ponieważ stwarzało warunek podstawowy, bez którego nie można było myśleć o realizacji jakiegoś bardziej ludzkiego porządku społecznego.

Ci ludzie zawsze byli gotowi do walki z absolutyzmem carów rosyjskich czy policyjnymi rządami monarchii habsburskiej, a więc z ustrojem, kóry na każdym miejscu tępił zajadle te idee, którymi Europę obdarowała Rewolucja Francuska. Ludzi tych można rozmaicie nazywać — postępowcami czy demokratami, wspólną ich cechą jest to,, że występują zdecydowanie przeciw starej koncepcji państwa, koncepcji tkwiącej korzeniami w średniowieczu.

Największym nieszczęściem Polski z chwilą utracenia niepodległości było to, że została jakby wmurowana w państwa feudalne, tym samym zatrzymana w procesie historycznym, który przetwarzał państwa zachodnio-europejskie.

W tym układzie rzeczy, by bić się o nowy, sprawiedliwszy porządek, trzeba było w pierwszym rzędzie bić się o państwo, o same ramy, które można by wypełnić treścią nowoczesnego ustroju. Prócz potężnego wroga zewnętrznego — zaborcy były jeszcze do pokonania opory wewnętrzne — warstwa szlachecka, która straciwszy państwo, zatrzymała nadal uprawnienia społeczne, które dla siebie zdobyła w Polsce przedrozbiorowej; te uprawnienia były jej przez zaborców zagwarantowane, ponieważ pokrywały się z porządkiem społecznym, który, panował w Rosji, Austrii czy Prusach.

Powie ktoś, że brednia, boć przecie powstania były czynem szlachty. Tak, ale tu trzeba rozróżnić siłę napędową akcji, inicjującą ruch zbrojny od siły wykonawczej. Tą siłą wykonawczą z tradycji, z honoru była nadal szlachta. I tu właśnie tkwi ten tragiczny splot, bo szlachta zgłaszając swój akces normalnie pętała, ujarzmiała ten radykalny element inicjujący, który do walki pragnął wciągnąć inne warstwy społeczne, myśląc o stworzeniu i dla nich ojczyzny.

Postępowa inteligencja polska rekrutowała się w przeważającej części ze szlachty; z warstwą tą jednak zrywała, ponieważ nie godziła się na jej klasowy sposób myślenia. Inteligencja ta zawsze myślała kategoriami narodu i państwa. Szlachta natomiast w Polsce przedrozbiorowej stanowiąc jedyną grupę społeczno-gospodarczą uprawnioną w państwie do regulowania stosunków socjalnych już od końca XV w. każdą ustawę, dotyczącą tych stosunków tak formułowała, by wyłącznie jej interes był zagwarantowany. Dzieliła tu zresztą postawę arystokratycznych warstw kierujących we wszystkich państwach europejskich. Jej winą zasadniczą wobec Polski było to, że tak potrafiła zawarować swoje prawa klasowe, iż wszelka próba przeobrażeń ustrojowych, stawiająca sobie za cel wyrównanie społeczne a tym samym wzmocnienie państwa była przez nią z punktu utrącana. Z tej postawy szlachty jako klasy wynikło to, że nasze powstania kończyły się klęską. Spójrzmy na Insurekcję Kościuszkowską. Toż to była po raz pierwszy w Polsce próba wciągnięcia do narodowej walki wszystkich warstw. Uniwersał Połaniecki chciał przynajmniej częściowo tytuł Polaka i obywatela rozciągnąć na chłopa — „przypisańca", dawał mu po raz pierwszy do zrozumienia, że bić się o Ojczyznę, to znaczy zdobywać dla siebie w państwie prawa. Hasło Kościuszki przygotowały propozycje rewolucyjnych reform, wypracowane przez „postępowców" z Kuźnicy Kołłątajowskiej. Były one wymierzone przeciw klasie szlacheckiej i w masie spotkały się z jej potępieniem. Ogół szlachecki „wilkiem" patrzył na Kościuszkę. Solą w oku dla „braci szlachty" było to kościuszkowskie „bratanie się" z ludem. Jakżeż można było zwracać się wprost do tego ludu ponad głowami ich prawnych od wieków właścicieli — panów wioskowych. Szlachta nie chciała tego zrozumieć, że gra już tu idzie o państwo, o utrzymanie niepodległości. Czyż apel Kościuszki nie wydobył by potężnych sił z narodu, gdyby szlachta w pełni zrozumiała jego znaczenie dla Ojczyzny. By pojęcie narodu rozciągnąć na warstwę chłopską, by warstwę tą poderwać do walki trzeba było nielada bodźca, trzeba było poddanego chłopa — półniewolnika nobilitować na obywatela, na wolnego człowieka. I tak z dwóch alternatyw: albo państwo połączone z emancypacją socjalną chłopa, albo jego utrata przy pełnym zachowaniu przywilejów klasowych — ogół szlachecki wybiera to drugie przez fakt słabego poparcia inicjatywy, z którą wystąpił „Jakobin" Kościuszko. Dzięki temu słabemu poparciu, Kościuszce nie udało się zmobilizować dostatecznie dużych sił, które mógłby skutecznie przeciwstawić wojskom zaborcy.

A kto inicjował powstanie listopadowe? Znów tutaj ośrodkiem spisku jest grupa radykalnej społecznie inteligencji. Dość wymienić takie nazwiska jak Mochnacki, Lelewel, Goszczyński. Ci ludzie duszą się w carskim despotyzmie, nie godzą się na jego normy ustrojowe, walką powstańczą pragną wyrwać własny kraj z systemu wrogiego. Problem nadal jest ten sam. Chłop stanowiący podstawową masę ludzką w kraju ciągle jeszcze jest odcięty od Ojczyzny. Pańszczyźnianemu chłopu pada na oczy cień pana — szlachcica, dlatego kraju i jego spraw „mu nie dojrzeć". By poruszyć tę warstwę, wydobyć z niej siły potrzebne organizatorom powstania, trzeba by było znów uderzyć w stan szlachecki, wyrwać chłopa spod jego władzy, dać mu wizję innej nie szlacheckiej Polski. Sejm obradujący w Warszawie w okresie powstania listopadowego nie zdobył się na radykalniejsze ustawy, zmieniające układ socjalny w kraju, ponieważ sejm ten w swojej strukturze nie odbiegał zasadniczo od sejmu przedrozbiorowego — posłami była szlachta, która strzegła w nim pilnie swojego interesu. Uprawnienia dla warstwy chłopskiej osłabiłyby jej pozycję ekonomiczną. Należało więc z nich zrezygnować, rezygnując tym samym z nowych, potężnych liczbowo sił, które by można zużyć do walki wyzwoleńczej o niezależność państwową. Wszelka próba podejmowana w tym kierunku przez elementy radykalniejsze była unicestwiana przez szlachtę, trzymającą się uparcie koncepcji państwa, którą warstwa ta wypracowała dla siebie w ubiegłych wiekach. Reprezentanci tej warstwy buńczucznie trwając na zajętych od setek lat pozycjach, świadomie zamykali oczy na te przemiany, które dokonywały się w innych krajach. Wskutek tego wysiłki Mochnackich i Lelewelów musiały pójść na marne. Drzwi do Ojczyzny dla warstw nieszlacheckich pozostawały nadal zamknięte. Grupa przodująca nie dała ludowi żadnego bodźca do walki o państwo, wychodząc z założenia, że winno ono pozostać nadal szlacheckie. Ojczyzną jak chlebem nie chciano się z ludem przełamać.

Ten problem społeczny, w którym uwikłana była sprawa narodowa znalazł kompromitujące dla nas rozwiązanie w okresie powstania styczniowego. Szlachta szeregiem ustaw na przestrzeni wieku XVI zakuła chłopów w niewolę, ludowi narzuciła poddaństwo, spychając go w stan półczłowieczeństwa. Wobec wszelkich prób, podejmowanych przez jej najcenniejszych członków, w celu zmiany tego stanu rzeczy zawsze odpowiadała twardym nie. Nie ustąpiła nic ze swego stanu posiadania nawet gdy za tę cenę można było ratować wolność państwa. Doczekała się tego, że sprawiedliwość społeczna była chłopu wymierzona z carskiej ręki. A był jeszcze moment do rehabilitacji. Tą ostatnią szansą była próba rozwiązania „kwestii włcściańskiej" którą podjęło Towarzystwo Rolnicze. Ta szlachecko-ziemiańska organizacja, stworzona w Królestwie Kongresowym w 1858 roku, miała w oczach zaborcy uchodzić za instytucję, reprezentującą całokształt interesów rolniczych szlachty. Jej kierownicy z Andrzejem Zamoyskim na czele mieli jednak większe a skryte przed wrogiem ambicje, pragnęli z Towarzystwa Rolniczego zrobić instytucję, która byłaby w stanie uregulować sprawy wewnętrzne kraju, przede wszystkim zaognioną już do czerwoności sprawę uwłaszczenia chłopów. Część członków Towarzystwa była za uwłaszczeniem, większość z Andrzejem Zamoyskim zaproponowała oczynszowanie wieczyste z prawem jednorazowego skupu czynszu. A więc w tej ostatniej chwili szlachta dobrowolnie nie potrafiła zdobyć się na gest ofiary. Musiała chyba dostrzegać, co się wokół dzieje, wiadomo jej przecież było, że w zaborze pruskim czy austriackim uwłaszczenie przeprowadzono już od szeregu lat, docierały przypuszczalnie do niej wieści, że i w Rosji dokonują się przygotowania do wprowadzenia w życie reformy rolnej, dostrzegała chyba wreszcie i wrogą postawę samych chłopów, którzy bunt przeciw dotychczasowym stosunkom manifestowali już całkiem jawnie, nie stawiając się na pańszczyznę. Nie chciała ona wyrazić zgody na to, co lada moment miało się stać mimo niej.

Jest rzeczą oczywistą, że gdyby Towarzystwo Rolnicze uchwaliło uwłaszczenie, nie miałoby to żadnych sankcji prawnych, chłopom jednak pokazałoby dobrą wolę warstwy szlacheckiej, poza tym dla ogółu szlacheckiego byłoby aktem presji moralnej. Zarząd Towarzystwa nie potrafił postawić kropki nad i, odwołuje on się tylko do swych członków o zawieranie dobrowolnych umów w sprawie zamiany pańszczyzny na czynsze. Nie dało to spodziewanego oddźwięku, szlachta niezbyt się kwapiła z zamiarem zawierania tego rodzaju umów. W gubernii radomskiej jak mówi prof. Wł. Grabski nie zanotowano ani jednego wypadku dobrowolnego układu, bo właściciele wsi twardo tam obstawali przy dawnym prawie. Odwoływanie się więc do „obowiązku obywatelskiego" nie działało na szlacheckich posesjonatów. Jest faktem charakterystycznym, że właśnie w tej radomskiej gubernii chłopi wrogo odnieśli się do powstania styczniowego. Zestawienie tych dwóch faktów nabiera specjalnej wymowy. Szlachta strzegąc ślepo swoich interesów klasowych odgradzała lud od tych jednostek, które pragnęły, stając do walki o wolność kraju, mieć go po swojej stronie.

Komitet Centralny Narodowy, który zainicjował powstanie styczniowe reprezentował elementy radykalne społeczeństwa. Ludzie tego Komitetu zwani „czerwonymi" kontynuowali tradycyjną linię postępu społecznego, którą wyznaczał Kościuszko, Lelewel, Dembowski. Im jako Rządowi Narodowemu przypadło ogłoszenie z chwilą wybuchu powstania dekretu o uwłaszczeniu. Owocność tego dekretu, jego moc pobudzająca została zaprzepaszczona cztery lata wstecz, gdy na sali obrad Towarzystwa Rolniczego większość uczestników odrzuciła propozycję zniesienia pańszczyzny i nadania chłopom praw własności do gruntu. Historycy powstania twierdzą, że w okolicach, gdzie chłopi byli wcześniej oczynszowani tam stosunek ich do powstania był życzliwy, niejednokrotnie brali czynny w nim udział. Tak więc problem społeczny odgrywał decydującą rolę w walkach o państwo. Szlachta nie chcąc tego dostrzec podcinała z góry każdą akcję powstańczą odsuwając jej organizatorów od tej szerokiej bazy ludzkiej, którą była warstwa chłopska.

Bartłomiej Bigorajski

JESZCZE UWAGI O „CHŁOPSKIEJ KRWI"

Sprawozdanie Z. Kałużyńskiego pt. „Chłopska Krew — opera ludowa w Jeleniej Górze" w nr 46 „Wsi", w którym, za podstawę wyjściową posłużyła autorowi krótka i ogólnikowa wzmianka na ten temat, w moim artykule „Teatr Ludowy na przełomie" w nr 42 — zmusza mnie do odpowiedzi.

Odmawianie mi słuszności wynikło z niezrozumienia moich intencji, zawartych w artykule pt. „Teatr Ludowy na przełomie".

W moim artykule poruszyłem, nie wyczerpując zresztą tematu — zagadnienia ideologiczne, formalne i programowe ludowych teatrów. Starałem się wykazać anachronizm pseudoludowego teatru, wady i zalety teatru Cierniaka. Wskazałem, że w oparciu o syntetyczne wartości teatru cierniakowskiego, są możliwości rozbudowy treści i form dramatycznych, komediowych, włącznie z groteską, które powyższy teatr reprezentował na prymitywnym poziomie i nie rozwinął ich. Nie dowodzi to, jak stwierdził Kałużyński z przekąsem, że jestem zwolennikiem „kierunku tradycyjnego teatru".

Uznaję kulturalną ciągłość t. zw. ludowej kultury, a nie szlachecko - mieszczańskiej. Dokładnie zdaję sobie sprawę, że w dziedzinie teatru — szczególnie ludowego lub ochotniczego — jest trudno tworzyć „nowości". Jednak młodzież „nowości" tworzy. Tylko nie uznajemy jej rzetelnych wysiłków, albowiem czujemy odrazę do tak zwanej ludowej kultury. Niektórzy twierdzą, że ludowej kultury nie ma, że ktoś kiedyś tak ją nazwał dla podkreślenia kulturalnej różnicy wsi i narodu. A dzisiaj ta różnica nie istnieje, aczkolwiek nikt nie znał jej granic i nie usiłował ich określać. Bez właściwego określenia tych granic będziemy tworzyć dowolne hipotezy, nierównie dowolnie jak „ktoś", „kiedyś", — tymbardziej nieodpowiedzialnie, gdy namacalność tych granic jest wyraźna. Czyż lud — chłopi i proletariat — żyjący w realnych choć ograniczonych ramach niższej kultury, w dążeniu do wyższej kultury, winien pośpiesznie zacierać granice różnicy kulturalnej — kulturę szlachecko - mieszczańską? A przecież tak się dzieje. I będzie się działo w myśl prostego prawa fuzji.

Dlatego ważną rolą każdego obserwatora, krytyka, sprawozdawcy, pisarza ,intelektualisty, w dobie uprzystępnienia społeczności wsi różnorodnych treści i form kulturalnych, jest wskazywanie źródeł i dróg dla nowej kultury mas ludowych — kultury ogólnonarodowej.

Teatr jest najbardziej żywiołową kulturalną formą życia wsi. Gra się najczęściej wszystko, co wpadnie pod rękę lub było grane gdzieindziej — stosuje się nagminnie szablon.

Odgórne przepisy powołanych ku temu instytucji w Ministerstwie Kultury i Sztuki — nie spełniają zadań. Błędne koło szukania nowych treści i form dla ochotniczych teatrów istnieje nadal.

Z. Kałużyński zarzucając mi dowolność w ujemnej ocenie „Chłopskiej Krwi" — pragnął zasugerować czytelników „Wsi", iż przypiąłem „łatkę" twórcom i aktorom tej sztuki, a już zupełnie nieodpowiedzialnie stwierdził, że jestem zwolennikiem „ludowego teatru błazeńskiego".

Nie wiem co rozumie Kałużyński pod mianem ludowego teatru „serio" — „poważnego teatru".

Nie byłby ze mną w niezgodzie jeśli by uważał, pod tym terminem powagę aktora-amatora: grającego każdą sztukę na scenie w wielkim przejęciu się własną rolą.

Obrona „powagi" „Chłopskiej Krwi", w imię której Kałużyński zabrał głos, zakrawa w sprawozdaniu na komizm. Ta „powaga" na zdrowie „Chłopskiej Krwi" nie wyszła.

Ambicją twórców „Chłopskiej Krwi" było wystawić poważne przedstawienie w teatrze zawodowym i w ramach teatru zawodowego, ze wszystkimi potrzebnymi ku temu akcesoriami — balet, muzyka, chór, dekoracje, reżyseria. Wtedy łatwo było wpaść w naśladownictwo teatru zawodowego. „Chłopska Krew" pełna była najpospolitszych manier, naśladujących teatr zawodowy.

Jeśli realizatorzy napotykali „kłody", które Kałużyński wylicza, stwierdzam, że takie założenia przerosły siły i zamierzenia twórców i nie wypadły według „ich woli". Niekorzystnie odbiły się na kompozycji muzycznej, sztukowanej moniuszkowskimi motywami muzycznymi ze śpiewników szkolnych.

Mimo inwencji twórczych Łazarka — całość muzyczna była słaba, łzawa i tak sentymentalna, że nasuwała odległe refleksje ckliwego mieszczańskiego sentymentalizmu.

Utwór zakreślony na miarę opery ludowej — tej miary nie spełnił, wzbudził wiele zastrzeżeń. Siłą ciążenia „libretto" wysunęło się na pierwszy plan — bez ideowego kręgosłupa. Czyż „libretto" w operze ludowej ma być bardzo „nijakie" — na wzór manier przyjętych?

„Poważna" rola głupiego Bartka w środowisku półmiejskiej leśniczówki, na tle bezsprzecznie dobrych, nowoczesnych dekoracji stwarzała straszliwy dysonans, sięgała do czystych tradycji pseudo-ludowych, o której to roli Kałużyński w sprawozdaniu wstydliwie przemilczał.

Fałsze rzeczowe i psychologiczne w akcji: rodzice wysyłają córkę do miasta — ta wraca na wieś — wydają ją za kłusownika — warunek (?) — zorganizowanie świetlicy we wsi — do której ci sami rodzice przychodzą zalani wódką.

Przytaczając krótką wzmiankę o „Chłopskiej Krwi" — wskazywałem na możliwość rozbudowy form groteskowych w ochotniczym teatrze. Przykład „Oberka Marcinowej" ciekawy, chociaż nie typowy, wywołał niesłychanie żywą reakcję widzów i „powagę" sztuki zdarł. Błyskawicznie zespalając w tym jednym momencie widownię ze sceną i naodwrót.

Jeżeli Kałużyński uważa wprowadzenie i rozbudowę groteski w ludowym tearze, obok innych form scenicznych, za błazeństwo — to takie twierdzenie jest nie poważne i lekkomyśine.

Przywdziewanie togi fałszywej powagi jest obłudą. Nie przypuszczam ani na chwilę, że taki cel przyświecał autorowi sprawozdania. Więc w takim razie jaki?

„Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś“ *)

STANISŁAW KISZKA (Piątkowa):

Dzisiejsza wieś powojenna potrzebowałaby najwięcej powieści pouczającej, z życia postępowego chłopa i postępowej wsi, z życia kulturalno-oświatowego, powieści obyczajowej zwalczającej złe obyczaje i skłonności nabyte w czasie wojny, powieści, która by urabiała ducha patriotyzmu i organizacji narodowej i gospodarczej. Powieść taka powinna mieć dodatek jakiegoś romansu czy też opisu charakterów i zwyczajów osób w niej występujących, przez co byłaby łatwiej i z większą chęcią czytana i zachęcała by czytelnika nawet nie amatora książek do jej przeczytania do końca. Będąc sam chłopem i żyjąc stale na wsi, znam dobrze lud wiejski a zwłaszcza lud naszego Podkarpacia.

Wiem, że jeszcze obecnie w niektórych, a można powiedzieć w większości wsi, są ludzie, którzy chociaż nie powinni być zaliczani do analfabetów gdyż już odbyli obowiązkowe kilkuletnie nauczanie w szkole powszechnej, (które to szkoły jeszcze przed rokiem 1900 powstawały), to jednak wziąwszy pod uwagę mężczyzn i kobiety w wieku średnim, tj. od 3 0 — 50 lat, jeszcze można spotkać przeciętnie 40 proc. takich, którzy po ukończeniu nauki w szkole powszechnej, nie przeczytali w życiu ani jednej książki poza książeczką do nabożeństwa. O ile by zaś coś z jakiej książki czy gazety wiedzieli, to napewno gdzieś ktoś czytał i wiedzieli to. Nie można by jednak powiedzieć tego, że z tych ludzi nikt nie dał by się zachęcić do czytania książek czy gazet w wolnym czasie.

Od czytania zwykle takich ludzi odstrasza brak książek napisanych stylem prostym, zrozumiałym dla chłopa, bez dobierania wyrazów nowych i trudnych do zrozumienia i tak samo książki z treścią interesującą dla chłopa. Nie powinno to być ujmą dla autora, że się posługuje prostą wymową, gdyż dla ludu na wsi takiej wymowy potrzeba, gdyż nie jest on jeszcze na tyle uświadomionym, ażeby treść każdej książki zrozumieć. Jeżeli wieś pod względem wyrobienia umysłowego będzie mogła się na tyle rozwinąć, to będzie mogła strawić i książki pisane stylem wyższym. Obecnie prosty styl prozy czy poezji jest koniecznym warunkiem, ażeby wieś książki i pisma w większej ilości nabywała i czytała.

O ile chodzi o to, kto w teraźniejszej wsi zajmuje się więcej niż przeciętnie czytaniem książek i gazet, to są tzw. amatorzy książek i wyrobieni więcej w czytaniu, a takich jest przeciętnie nie więcej jak 5 proc. Pozatem, chociaż czasem tylko, zajmuje się czytaniem młodzież po ukończeniu szkoły powszechnej, jeżeli należy do jakiej organizacji np. „Wici“, celem ułożenia jakiegoś odczytu czy referatu do wygłoszenia.

Wracając jeszcze do treści książek jakich wieś potrzebuje, to muszę nadmienić, że niektórzy pisarze ludowi postępują błędnie, wydając książkę opisującą jedynie obrazy z życia na wsi z jej ujemnej strony, opisujące jej ciemnotę, błędy, zabobony i więcej nic. Mimo tego, że książka taka jest chętnie czytana i zrozumiała dla chłopa, to jednak po jej przeczytaniu chłop nie osiągnął z niej żadnych korzyści umysłowych, gdyż dowiedział się tylko o tym wszystkim co sam zna dokładnie i co sam przeżywa, a poza tym nic więcej. Wydając więc taką powieść, która by dawała obrazy z życia ludu wiejskiego i jego ujemnych stron, dobrze by było ażeby treść tak uzgodnić, żeby chłop przy czytaniu tej książki wiedział co w życiu jego jest nieodpowiednie i w jaki sposób ma się to życie ulepszyć i popchnąć na tory nowe.

W dzisiejszym czasie pożądane byłyby powieści na tle obrony Warszawy w r. 1939 oraz wojny wrześniowej, powieści z walk organizacji partyzanckich podczas okupacji niemieckiej, powstania w Warszawie i inne na tle przygód wojennych z wojny obecnej w Europie i Afryce z walk obronnych Jugosłowian itp. Takie powieści zdobyły by duże powodzenie gdyż potrzeba książek, które by urabiały w pośród ludu patriotyzm i poświęcenie dla Ojczyzny. Potrzeba również książki, która by wyrabiała poprawę zepsutych obyczajów w czasie wojny, i książek powieściowo-gospodarczo-ekonomicznych. Taki autor może być pewny, że jego trud przy pisaniu książki nie tylko jemu dał jakąś korzyść materialną ale i każdemu czytelnikowi a tym samym i całemu narodowi.

Tych korzyści moralnych i materialnych nie da ludowi książka t. zw. brukowa, opisująca zwykle tylko różne morderstwa, samobójstwa na tle seksualnym, miłość występną i różne historie niemoralne, które przeważnie u młodzieży przyczyniają się do różnych występków i rujnują nieraz całą przyszłość młodego człowieka. To nie jest praca dla wsi dla Narodu. Autor takiej książki czy pisma powinien się spotkać z ostrą krytyką i książka jego nie powinna zasługiwać na nabycie, gdyż to jest niepotrzebny wydatek, który przynosi nieraz jeszcze dalsze nieobliczalne straty. Książki powieściowe na tle miłosnym są pożądane, ale takie, których treść pobudzałaby czytelnika do miłości szlachetnej, idealnej a nie miłości występnej, która powinna być zwalczana.

Dodano jeszcze tu że każda powieść dla wsi powinna zaciekawić czytelnika zaraz od początku a nie zniechęcać go swoją treścią ażeby ją odłożył. Wiadomo, że raz odłożona książka nie budzi już więcej ciekawości do czytania i nie zagląda się więcej do niej, mimo tego że dalsza treść książki może być bardzo interesująca i pożyteczna.

Mówiłem dotąd o książkach, które by były potrzebne i pożyteczne dla wsi a chętnie też i przyjmowane.

Do czego jednak wieś ma pociąg, to może nie zawsze to samo. Jednak nieświadomemu nie trzeba dawać trucizny, bo tej nie rozezna i gotowy się bez swojej woli otruć.

Tak samo co do upodobania to się chętnie jeszcze przyjmują na wsi książki t. zw. brukowe i różne bajki bezwartościowe, nie nadające się nawet dla dzieci, na które szkoda papieru i druku. Tak samo należą do takich różne klechdy i głupie fantazyjne wypociny różnych autorów. Lud wiejski jest zwykle jeszcze z powodu słabego swego uświadomienia podobny do nieświadomych dzieci, które przyjmują naukę w tym znaczeniu, w jakim się im poda, wcale się prawie nad tym krytycznie nie zastanawiając. Nie bez podstawy miał pewien uczony napisać do swego przyjaciela: „napisz mi co czytasz, a ja ci powiem, czym jesteś i jakie masz poglądy“.

Tak samo, ażeby wychowywać lud wiejski na dobrych i pożytecznych obywateli, do czego w dużej mierze służą książki i gazety, trzeba dać temu ludowi książkę nie tylko ciekawą, ale równocześnie i pożyteczną pod każdym względem, by chłop na wsi wydając na taką książkę ciężko zapracowany pieniądz, miał z niej jakiś moralny czy materialny pożytek, a wtedy on nie straci pociągu do książek, ale będzie nabywał do nich coraz większego zamiłowania i stanie się rozumnym, pożytecznym obywatelem państwa.

Nie musi to być ta książka, którą czasem nieuświadomiony człowiek chce, ale książka ta, którą on przyjmie również i później się przekona, że dobrze zrobił nabywając takową.

Jest na wsi również zamiłowanie do książek powieściowych, opisujących różne przygody wojenne i podróżnicze, co jeżeli jest odpowiednio napisane, chętnie może wieś z pożytkiem z nich korzystać. Chociaż moim zdaniem, gdyby ludzkość mogła się obejść bez wojen to byłoby najlepiej i to czytanie o pojedyńczych czy zbiorowych mordach ludzkich byłoby nie na miejscu i powinnoby budzić wstręt do tego rodzaju lektury.

W takich i w ogóle we wszystkich powieściach, byłoby pożądanym nie posuwać się za dużo w granice fantazji i niemożliwości, gdyż to usposabia nieświadomego często czytelnika do wierzenia w anormalności i wyrabia stopniowo anormalność umysłową, jeżeli czyta tego więcej.

Dzisiejsza wieś jeszcze z zamiłowaniem czyta książki Sienkiewicza, Rejmonta, Prusa i innych oraz poezje Mickiewicza, autorów z 19-go wieku, ale już widać popyt i zainteresowanie wydawnictwami nowych autorów, z życia obecnego na tle wypadków w XX wieku.

Może jeszcze nie podałem wszystkich zalet książki, jakiej wieś potrzebuje, ale nie chcę dalej tematu rozwlekać, a poza tym wierzę, że gdy będzie książka mieć te zalety, które podałem, to z pewnością będzie chętnie nabywana i czytana przez lud wiejski, co się przyczyni do poprawy obyczajów i rozwoju umysłowego wsi, a tym samym do dobra Narodu i Ojczyzny.

STANISŁAW PALECZNY (Tarnawa Dolna):

Wieś polska, która po ostatnio przeszłej wojnie znalazła się prawie bez książek, zniszczonych przez okupanta i działania wojenne, zadawala się chwilowo czym może, byle tylko ten głód duchowy choć w części zaspokoić. Czyta więc tę resztki, co się tu i ówdzie pozostały. Nie znaczy to jednak, by wieś nie pragnęła nowych książek, owszem, czujemy ich brak i domagamy się, by książka nie była luksusem lecz powszednim artykułem pierwszej potrzeby, na który każdy, zawsze, mógłby się zdobyć i go używać. Wchodzi tu w rachubę także taniość książki. Dziś widzimy coraz to więcej nowych książek na półkach księgarskich, lecz cena ich musi odstraszać wiejskich czytelników, a przecież publicznych bibliotek wieś jeszcze mało posiada i na tworzenie ich nie może sobie chwilowo pozwolić. Więc cena książki to ważna rzecz.

Teraz chodzi o typ książki dla wsi. Ogólnie rzecz biorąc, nie można ściśle określić tematu i typu mającej powstać powieści z powodu różnorodności zainteresowań czytelników wiejskich, zależy to też wiele od poziomu danej wsi czy okolicy. Tak, czy owak, chcemy książek które dawałyby rozrywkę po ciężkiej pracy, a równocześnie kształciły i wyrabiały silne charaktery.

Powieść ma być jędrna, pełna życiowego witalizmu, osnuta na tle zbliżonej lub rzeczywistej rzeczywistości życia wsi, najlepiej współczesna z domieszką historii ostatnich lat i ma się rozumieć, powinna traktować nie tylko sprawy wsi, lecz uwzględniać także inne środowiska społeczeństwa. Bohaterem niech będzie człowiek młody, postępowy, zdrowy moralnie, dźwigający wieś na wyższy stopień oświaty i kultury a głównie dobrobytu. Wszelkie wynalazki mogą mu być w tem pomocne. Niekoniecznie musi to być człowiek ze wsi, może on być z innego środowiska, lecz mającego ścisłą łączność z życiem wsi. Bohaterowi w ogniu walk i trudów, a także przygód, nie wolno się ugiąć ni załamać, lecz swe poczynania musi doprowadzić do końca zwycięsko.

W powieści tej chodzi o styl lekki, nie obciążony zbędnymi frazesami i obcymi wyrazami. Gwara naturalnie, że tu odpada, gdyż nie da się ona uogólnić, a powieść musi być zastosowana do ogółu wiejskiego całej Polski, który język literacki dobrze rozumie.

Książki o fabule podobnej jak Rodziewiczówny „Dewajtis“, a także T. Dołęgi Mostowicza „Znachor“ i „Prof. Wilczur“, cieszą się na wsi dużą poczytnością, brak im jednak głębszego związku z wsią i ten należałoby w nowej powieści uzupełnić odpowiednimi fragmentami rzeczywistości. Może tu być przedstawiona odwieczna walka chłopa o ziemię, o lepszą dolę i o wychowanie nowego pokolenia wiernego swemu stanowi.

Książka winna być więcej nastawiona na umysły młodych czytelników, by je kształcić i urabiać odpowiednio do stanowiska społecznego, jakie zajmuje lub zajmie w przyszłości młodzież wiejska.

Autor, chcący napisać powieść odpowiednią dla wsi i o wsi, musi tę wieś znać i w niej żyć, by mógł dobrze podpatrzeć i oddać jej charakter i właściwości, musi sam być chłopem lub z chłopa, inaczej rzecz ulegnie mimo najszczerszych chęci wypaczeniu i nie osiągnie właściwego celu.

Wieś jest materiałem mało dotychczas wykorzystanym, jest poprostu dżunglą, z której można eksploatować bez miary cenne wartości opisowe, tylko trzeba się w nią wgłębić i odczuć jej oddech i krzyk życia, by je przerobiwszy odpowiednio w literackim warsztacie, oddać z powrotem jako konieczną „pożywkę“ wiejskiej ludności.

---

*) Patrz wypowiedzi Józefa Bieńka, Adolfa Kotarby, Antoniego Szmigularza, Piotra Ożarowskiego, Henryka Biłki, Stanisława Saramy i Mariana Cieślaka w n-rach: 1/80, 2/81, i 3/82 „Wsi“.

Lesław M. Bartelski

Księżyc zimą zagubiony w rzece

Rzeka ciemna nurt unosi jasną krą.
Księżyc zaszedł w chmury połyskując srebrem,
most przez rzekę — prosty nieskrzywiony drąg,
w którym dziur i sęków nie brak.

Cienie topól w śniegu plamami się skrzą,
księżyc strugą siną zza chmur wyciekł,
i oblepił drzewa koronkową nicią,
gwiazdami w śniegu trzeszczał jak miką.

seledynem jak blaskiem fosforowym spływał
i na falach rozpinał się strunami i miękł
na tafli czarnej jak rozlana oliwa.

I na rzece piętrzył się płowymi ławicami piasku.
które delikatnie pookrywał śnieg —
szedłem brzegiem rzeki, przy topolach, w blasku:
księżyc wyszedł naprzeciwko mnie.

7.II. 46 r.

Stefan Lichański

TALENT I DOKTRYNA



Józef Morton: „Inkluzowe wiano", „Książka", 1946, str. 328.

W „Inkluzowym wianie" podejmuje Morton próbę stworzenia chłopskiej powieści historyczno-obyczajowej. Tematem książki są losy wsi popańszczyźnianej, stawiającej dopiero pierwsze kroki na drodze samodzielnego życia. Stan umysłowy i moralny owej wsi usiłuje autor uwyraźnić przez posłużenie się charakterystycznym dla powieści społecznej i społecznikującej XIX wieku przeciwstawieniem: bohater powieści, jednostka bardzo szlachetna, wartościowa i inteligentna, stara się zrobić jak najwięcej dobrego dla swego otoczenia, ciemnego i zacofanego, i dlatgeo właśnie musi się znaleźć w konflikcie z tym otoczeniem. Posłużenie się przez autora tak ogranym schematem tematycznym nasuwa przypuszczenie, że perypetie bohatera będą jedynie pretekstem do kreślenia epicko pomyślanego obrazu życia obyczajowego i społecznego dawnej wsi.

Pod tym względem spotyka nas jednak zupełne rozczarowanie. Obraz życia gromady wiejskiej, życia zbiorowego jest zupełnie zdawkowy i potraktowany jako tło do dziejów paru bohaterów. Trudno np. umiejscowić akcję „Inkluzowego wiana" w czasie i może ona toczyć się równie dobrze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, jak i tuż przed pierwszą wojną światową. Cały obraz życia obyczajowego natomiast kreślony jest w powieści Mortona w ten sposób „jakby autor usiłował stworzyć ironiczno-karykaturalny odpowiednik reymontowskiej wizji tego życia. W „Chłopach" mamy np. piękny opis procesji, kreślony przez Reymonta z serdeczną przyjemnością i sympatią, z akcentowaniem głębokiej religijności ludu wiejskiego, z podkreślaniem piękna i uroku tej sceny, — u Mortona mamy również opis procesji, procesji, która ma na celu zażegnać modlitwami niebezpieczeństwo oberwania się chmury, ale w tym opisie podkreśla się wszystko to, co ten wyraz nabożności ludowej kompromituje, co nadaje mu cechy zabiegu magicznego, co pozwala określać biorących udział w tej procesji jako zabobonnych fanatyków. Podobnie przedstawia się sprawa z opisami wesel u Reymonta i Mortona: Reymont kładzie nacisk na chłopski rozmach, na żywiołowość chłopskiego rozbawienia się, na humor rozsłoneczniający i łagodzący nawet elementy groteskowe i wulgarne, — Morton właśnie te elementy groteskowe i wulgarne uwypukla, o czym świadczy już to np. że centralną postacią tej sceny czyni antypatyczną plotkarę — Kościelnicę a najsilniej zaakcentowanym fragmentem owego epizodu pijackie pląsy tejże Kościelnicy z Garbatym. Morton reymontowskiej wizji życia wiejskiego nie retuszuje, nie urealnia jej przez zastępowanie w scenach analogicznych ze scenami reymontowskimi momentów mityzacji i poetyckiej stylizacji momentami naprawdę wysoko-gatunkowego autentyzmu rodzajowego. Morton poprzestaje na karykaturze. Ale karykatura nie jest argumentem, jest tylko tworzeniem mitu negatywnego, jest wyrazem niechęci, ale nie aktem przezwyciężenia.

Morton nie jest epikiem i zdaje sobie z tego sprawę, to też usiłuje zagadnienie przesunąć na inną płaszczyznę, a mianowicie na kwestię losów swojego bohatera Franka Trojaka. Ten Trojak, który przed kilku laty opuścił wieś jako młody chłopiec, a obecnie powraca do niej jako człowiek dobrze otarty po świecie i wykwalifikowany rzemieślnik, to wzór wszystkich cnót i ucieleśniona mądrość. Gada on zawsze tak trafnie i rozsądnie, że czytelnik ma ochotę zawołać pod adresem autora: „Nie sufluj-że mu ciągle! Niechże f on palnie chociaż raz jakieś głupstwo!" Ale nic z tego. Franek Trojak prawi bezustannie tak mądrze i nieomylnie, jakby był co najmniej powiatowym referentem informacji i propagandy, a autor z zadowoleniem kiwa głową potakująco.

Otóż chodzi teraz o to, jak ciemna i zacofana wieś przyjmie tego mądralę. Okazuje się że dopóki Trojak daje się poznać przede wszystkim od strony swoich umiejętności fachowych jako kowal, jest niemal bożyszczem gromady, kiedy jednak zaczyna mówić o potrzebie założenia szkoły, o przeciwstawieniu się dworowi w sprawie serwitutów, kiedy zaczyna krytykować księdza — sympatie chłopów chłodną coraz bardziej, a intrygi różnych ciemnych figur, jak Kościelnica, Sakwa, Łata, doprowadzają do tego, że Franek uznany zostaje za czarownika będącego w zmowie z diabłem, ateusza i wyrzutka społeczeństwa, za człowieka złego, zdolnego do każdej zbrodni. Ostatecznie dochodzi do tego, że gdy we wsi popełniono morderstwo, opinia gromady zgodnie wskazuje na Trojaka jako jedynego możliwego sprawcę — no i oczywiście Franek zostaje aresztowany.

Schemat psychologiczny tej historii jest słuszny: ludzie nie lubią zmieniać przyjętych raz poglądów i form życia, wobec czego każdego proponującego jakiekolwiek zmiany w tym zakresie uważają za „wywrotowca" i chętnie dają posłuch wszystkiemu złemu, co się o nim mówi, choćby to były najniedorzeczniejsze bzdury. Spodziewaliśmy się więc, że Trojaka obali i zmiecie „gniew ludu", że — jak przeciw Jagnie w „Chłopach" — stanie przeciw niemu, jako przeciw gwałcicielowi jej kodeksu przekonań i obyczajów, zespolona gromada chłopska. Trojaka gubią jednak przede wszystkim intrygi Kościelnicy, której się przywidziało, że zobaczyła diabła w frankowej kuźni, oraz Sakwy, który na niego kieruje podejrzenia prowadzących śledztwo żandarmów. Od powieści społeczno-obyczajowej coraz bardziej zbliżamy się do sensacyjnego melodramatu, w którym szlachetny i mądry bohater pada ofiarą złych i głupich „czarnych charakterów".

Całe szczęście, że te „czarne charaktery" kreślone są z pasją i prawdziwym artyzmem. O ile Trojak jest postacią papierową i nie z prawdziwego zdarzenia, o tyle figury Kościelnicy, Łaty, Sakwy, karczmarza świadczą jak najlepiej o talencie Mortona jako malarza ludzkich charakterów i o jego nieprzeciętnych uzdolnieniach w zakresie powieści psychologicznej. Dzieje Kościelnciy i Łaty rozrastają się w pełne osobne wątki, rozsadzają kompozycję powieści i wypaczają jej strukturę ideologiczną, ale w obu wypadkach nie bierzemy autorowi tego za złe. Bo czy będzie to studium psychiki półobłąkanej, rozfanatyzowanej wiejskiej dewotki (Kościelnica), czy też studium chciwości, doprowadzającej ogarniętego nią człowieka do zbrodni i szaleństwa (dzieje Łaty), mamy tu do czynienia ze scenami o niezwykłym napięciu dramatycznym. W obu tych wypadkach dochodzą w pełni do głosu talent i odkrywczość psychologiczna Mortona.

Całe „Inkluzowe wiano" — to dramat talentu zmagającego się z narzuconym mu doktrynersko programem ideologicznym. Tam, gdzie górę bierze talent, powieść pasjonuje; tam, gdzie autor przypomina sobie o swoich teoretycznych założeniach, które ma udowodnić, zaczyna być źle. Oto np. sprawa serwitutów: gada się o niej w powieści parę razy, ale nic z tego nie wynika i w ogóle cała ta historia wygląda jakoś mętnie i jest do powieści najzupełniej nie wykomponowana. Sedno zagadnienia tkwi w tym, że schemat akcji powieściowej (konflikt jednostki z grupą umiejscowiony w łonie jednej klasy społecznej), uniemożliwia wprowadzenia jako szeroko traktowanego samoistnego wątku sprawy konfliktów międzyklasowych. Ale cóż to za powieść chłopska, w której nie byłoby mowy o walce z obszarnikami? No, i gwoli zasady znalazły się w książce te serwituty, z którymi nikt nie wie, co robić, ani autor, ani bohaterowie powieści, ani czytelnik, nie mogący się zorientować, poco tę aferę w ogóle poruszano.

Drugą historią tego samego rodzaju jest sprawa proboszcza. Morton mający szczególną predylekcję do kreślenia figur wypokraczonych psychicznie, przegranych życiowo, wprowadza w „Inkluzowym wianie" postać proboszcza, człowieka słabego, bez woli i charakteru, nie umiejącego wcielić w czyn swoich dobrych chęci i dlatego szukającego ucieczki w mistycyźmie, błagającego Boga o zesłanie mu człowieka wybitnego, który podjąłby te zadania, do jakich nie dorósł (jak sam to czuje) nieszczęsny proboszcz. Figura żałosna, wzbudzająca jednak raczej litość niż antypatię. Ale oto ten sam proboszcz zgadza się pochować z zachowaniem zwykłego ceremoniału zabitego przez żandarmów syna Kościelnicy, wyłudzając za to od niej równowartość przypadającego na nieboszczyka działu ziemi. A więc życiowy bankrut, szukający ratunku w mistycyźmie, czy też wyrafinowany łotr i świętokradca? Po prostu autor psuje bardzo dobrze nakreśloną postać, gdyż potrzeba mu w książce czegoś o wyzyskiwaniu ludu przez księży. Doktryner psuje robotę pisarzowi, żeby mieć satysfakcję, że „przejechał się" po duchowieństwie katolickim.

W ogóle stosunek autora do katolicyzmu cechuje małoduszna wrogość. Wszystkie najbardziej odrażające figury powieści są pobożnisiami, członkami bractw religijnych itp. Można tu zauważyć co prawda, że taka pobożność na pokaz często łączy się z brakiem głębszej religijności i bywa świadomym maskowaniem się przebiegłych hipokrytów. Ale dlaczego nie ma w książce ani jednej postaci, która stworzyłaby przeciwwagę tej kolekcji fałszywych świętoszków? Chyba tylko dlatego, aby stało się zadość maksymie: „religia to opium dla ludu".

Morton nie zrobi napewno kariery jako pisarz-ideolog. To, co z tego zakresu znajdujemy w „Inkluzowym wianie", nie przedstawia się zbyt imponująco. Morton jest przede wszystkim specjalistą od analizowania psychik zboczonych, nienormalnych i subtelnym poetą-nastrojowcem rozmiłowanym w ciemnym, posępnym kolorycie scen tchnących ponurą niesamowitością w stylu Poego. Trafił on na żyłę złota (od tej strony jeszcze nikt u nas nie pisał o wsi), ale eksploatuje ją tylko ubocznie, jakoś tak „po fajrancie", kiedy już obrobi do siódmej skóry takich, co odmawiają różaniec. Można niby i tak, ale właściwie szkoda czasu. Wśród wielu głupich łacińskich maksym jest i taka, która twierdzi, że „spiritus flat, ubi vult" (duch leci dokąd chce). Może anioły i duchy nieboszczyków istotnie latają gdzie się im żywnie podoba, ale duch związany z ciałem żywego człowieka ma możliwości lotu dość ograniczone. Duchy pisarzy nie stanowią, niestety, w tej regule wyjątku. Toteż wycieczki Mortona w dziedzinę epiki i w dziedzinę ideologicznych bojów kończą się fiaskiem, dlatego po prostu, że ów teren nie odpowiada rodzajowi talentu tego pisarza. Ale talent jest jak przysłowiowy wilk, którego natura ciągnie do lasu. I dlatego też Morton raz po raz wymyka się z trybów doktryny, przechodzi z powrotem na własne podwórko i wtedy widać, że jest to pisarz z prawdziwego zdarzenia, talent naprawdę mocny i oryginalny.

„Inkluzowe wiano" jako całość jest nie jednolitą konstrukcją powieściową, ale składanką różnorodnych wątków i motywów, popakowanych dość bezładnie do jednego worka. Dla pisarza ma ta książka niewątpliwie wartość eksperymentu, który wykazał mu dobitnie niebezpieczeństwa wynikające z szukania sukcesów na terenie obcych mu tematów i zagadnień. Dla czytelnika jest ona w każdym bądź razie książką pisaną z talentem i dobrym znawstwem rzemiosła, posiadającą cały szereg zupełnie udanych fragmentów.

»PORADNIK ROLNIKA«

Nakładem tygodnika „Chłopska Droga" w ramach wydawnictw „Książki" ukazał się kalendarz „Poradnik Rolnika" na rok 1947. Wydawnictwa typu kalendarzowego mają już swoją tradycję na wsi. Jest to bodaj jedyna książka, jaka przyjęła się na wsi bez zastrzeżeń od bardzo dawna, stając się perłą ubożuchnych biblioteczek chłopskich. Zazwyczaj redakcje kalendarzy mają ambicję zawrzeć w książce wszystko, co mogłoby chłopa interesować zarówno w dziedzinie czysto zawodowej, rolniczej jak też w dziedzinie ogólnej kultury. W zależności od wydawcy, czy to będzie partia polityczna, czy towarzystwo naukowe lub instytucja religijna, kalendarze z reguły mają pewien cel dydaktyczny do spełnienia.

O kalendarzu „Chłopskiej Drogi" można powiedzieć, że jest książką, mającą za zadanie uzupełnić i systematyzować wiadomości chłopa, pozbawionego innych pomocy naukowych, o swoim zawodzie i dzisiejszym świecie. „Poradnik Rolnika" rozpada się na dwie części: część pierwszą stanowi właściwy kalendarz (z uwzględnieniem kalendarza historycznego), z przypomnieniami na każdy miesiąc organizacyjnymi i gospodarskimi, część druga zawiera w ogólności to, co możnaby nazwać wiedzą o współczesnej Polsce.

Przejściem między tymi dwoma częściami są dwa artykuły Józefa Dubiela „Ziemie Odzyskane" i S. Zielenia „Odrodzone Wojsko Polskie w walce z Niemcami".

Układ artykułów części drugiej świadczy o wyraźnie zamierzonym celu informacyjno-naukowym książki. Można tu wyodrębnić z grubsza osiem działów: jest więc cykl artykułów poświęcony higienie i zdrowiu na wsi, odbudowie i budownictwu wiejskiemu, artykuł prof. Dr L. Kaznowskiego o Organizacji Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego otwiera bogaty cykl artykułów, poświęconych kulturze rolnej, następnie dział spółdzielczości, bardzo cenny dział poświęcony historii ruchów chłopskich ze szczególnym uwzględnieniem takich postaci, jak Kostka Napierski, Tadeusz Kościuszko, Bartosz Głowacki, ksiądz Piotr Ściegienny, Jarosław Dąbrowski, Ludwik Waryński, Marian Nowotko i Marian Buczek.

Słabiej został potraktowany dział literatury. Nie oznacza to, że poszczególne pozycje są słabe — na tle innych wydawnictw kalendarzowych, zwłaszcza przedwojennych, dział ten jest reprezentowany licznie i przez wybitnych pisarzy, jednak wybór przeprowadzony został chaotycznie, nie zawsze szczęśliwie, bez wyraźnej myśli konstruktywnej, dający czytelnikowi słabe pojęcie o współczesnej twórczości pisarzy chłopskich. Wiadomości o świecie i Polsce zajmują sporo miejsca w kalendarzu i stanowią cenne źródło dokształcające dla czytelników wiejskich. Końcowe strony poświęcone są różnym zestawieniom i poradom z zakresu uprawy roślin i hodowli bydła. Kalendarz opatrzony jest licznymi zdjęciami i portretami współczesnych działaczy.

Niewątpliwie możnaby znaleźć przy starannej rewizji pewne usterki w kalendarzu jak np. słabo rozwinięty dział Związku Samopomocy Chłopskiej, lub nie dość wyraźne odgraniczenie poszczególnych działów — skoro już taki układ postawiła redakcja dać kalendarzowi, zaletą natomiast i to bezsporną jest to, że autorami prac w „Poradniku" są wybitni fachowcy, profesorowie, ludzie nauki, dający gwarancję sumiennego opracowania swoich działów. Na ogół książka przedstawia się interesująco i zasługuje na uwagę najszerszych rzesz czytelników wiejskich. Przy dzisiejszym braku książki „Poradnik Rolnika" stanowi cenną i pożyteczną pozycję wydawniczą i powinien znaleźć się w każdym domu chłopskim. Cena książki (260 stron) — 100 zł.

t. p.

O literaturze dwudziestolecia

Grudniowy numer „Twórczości" przynosi cztery wypowiedzi pisarzy (M. Dąbrowska, J. Dobraczyński, B. Dudziński i S. Kisielewski) na temat literatury dwudziestolecia. Są to pierwsze odpowiedzi na ankietę „Jak oceniam literaturę dwudziestolecia?", rozpisaną przez redakcję „Twórczości".

Wypowiedzi mają na ogół wydźwięk pozytywny, co jest tym bardziej znamienne, że przez pewien czas niektóre grupy pisarzy prowadziły gwałtowną nagonkę na tę literaturę. Maria Dąbrowska podkreśla mocno zainteresowanie tej literatury zagadnieniami społecznymi i stwierdza, że właśnie „gorliwość w służbie tych celów była jedną z przyczyn pośledniości naszej literatury". Znakomita pisarka akcentuje bardzo mocno słabe opanowanie rzemiosła pisarskiego i brak przygotowania intelektualnego u dużego procentu naszych autorów minionego okresu. „Wystarczy wziąć stronicę jakiejkolwiek książki 20-lecia — pisze Dąbrowska — by znaleźć na każdej z nich mrowie potknięć psychologii, kompozycji, obrazowania, precyzowania myśli, ba, nawet składni i gramatyki".

Jan Dobraczyński przyczynę słabości literatury 20-lecia widzi w braku wybitnego talentu, który mógł by podjąć główne problemy swego czasu. „Człowieka w literaturze nie było. Nie było także sprecyzowanych kierunków literackich i ideowych, które, gdy istnieją, zastępują w pewnej mierze człowieka" — pisze Dobraczyński. W każdym bądź razie podkreśla Dobraczyński próby wyjścia z impasu kładąc nacisk przede wszystkim na twórczość Żeromskiego, Iwaszkiewicza i Andrzejewskiego.

Szczególnie ważną jest dla nas wypowiedź Bolesława Dudzińskiego, który omawia szczegółowo stosunek literatury 20-lecia do kwestii chłopskiej. Jako głównych bojowników o sprawiedliwość społeczną dla mas chłopskich wymienia Dudziński Kruczkowskiego, Wasilewską i Władysława Kowalskiego, obecnego ministra kultury. „Wszystkim pisarzom wiejskim — pisze dalej — Dudziński — że wymienię tu nazwiska Burka, Cuchnowskiego, Jalu Kurka, Mortona, Piętaka, Wiktora — wspólne są: świadomość nędzy i upośledzenia chłopa w wolnej już Polsce, uczucie sprzeciwu wobec tego stanu rzeczy, niewątpliwe pragnienie odmiany głębokiej i rzeczywistej, w imię dobra całości narodu".

Najciekawsza chyba jest wypowiedź Stefana Kisielewskiego, który wychodzi z założenia, że: „Literatura polska po wojnie światowej, po odzyskaniu niepodległości, nareszcie przestała być literaturą-orężem, zbrojącym naród w walce o przetrwanie, a stała się normalną, zwykłą literaturą, jaką wydaje każde normalne społeczeństwo".

„Dziś literatura ta, — pisze w dalszym toku swych rozważań Kisielewski, — staje na cenzurowanym: niektórzy twierdzą, że trzeba jej się wyrzec, bo była — mała. Mała — na swoje czasy, niedorosła — do swych problemów. Nieprawda! Po prostu nie zdążyła sięgnąć wyżej, bo nie skończyła wypełniać luk i dopędzać Europy — w drobiazgach. Zaś w kulturze nie można nic opuścić, wszystko jest ważne, wszystko wysuwa się jedno z drugiego". W ostatecznej zaś konkluzji stwierdza Kisielewski, że literatura ta była „zwykłą, normalną literaturą zwykłego, normalnego, europejskiego wolnego narodu".

Dalsze wypowiedzi, które ma przynieść lutowy zeszyt „Twórczości", dorzucą niewątpliwie nowe cenne argumenty do tej, tak ważnej dyskusji.

Na zakończenie parę słów o innych pracach, zamieszczonych w numerze grudniowym czasopisma. Mamy tu nowy utwór naszego najwybitniejszego obecnie dramaturga Jerzego Szaniawskiego „Dwa teatry", essay Jana Parandowskiego „Alchemia słowa", niezwykle interesujący szkic Artura Sandauera o poetyce Pawła Voléry'ego „Konstruktywny nihilizm", bardzo zasadniczy artykuł Tadeusza Dobrowolskiego „Uwagi o rozprawie na temat budowy obrazu". Poezję reprezentują oryginalne wiersze Jerzego Zagórskiego i Witolda Wirpszy oraz przekład „Litanii za ofiary dyktatur" amerykańskiego poety Benéta. W dziale recenzji znajdujemy prace Wilhelma Macha (o „Czasie nieludzkim" Otwinowskiego), Kazimierza Wyki (o „Ludziach stamtąd" Dąbrowskiej) i JózefaMaślińskiego (o „Święta kulo!" Putramenta), w notach zaś sprawozdania Jerzego Broszkiewicza („Polskie Wydawnictwo Muzyczne") i Heleny Blumówny („Grupa młodych plastyków"). Numer grudniowy należy do najlepszych zaszytów w dotychczasowym dorobku „Twórczości".

s. l.

W OSTATNIM 3(82) NUMERZE „WSI"
z dnia 19 stycznia 1947 r.:

Józef Ozga-Michalski — **Rewolucją wiciową do Polski Ludowej**; Piotr Chmura — **Kongres demokratyzacji „Wici"**; Powitania Zjazdu: **Antoni Korzycki, Ludomir Stasiak, Tadeusz Rek, Stanisław Janusz**; Jan Aleksander Król — **Z przeszłości w przyszłość wiciową**; Stefan Ignar — **Jest możność zmian w „Wiciach"**; Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?: **Marian Cieślak**; Edward Marzec — **Wiersze**; A. F. Kirło-Nowaczyk — **O poezji dla dzieci**; Seweryn Skulski — **Wieki z nami**; Stefan Stodolny — **Ganiąc i chwaląc**: Fakty i zdania, komunikaty, ogłoszenia, 2 ilustracje, stron 8.

FAKTY I ZDANIA

10 MARZEC ZIEMIE ODZYSKANE

10 marca odbędzie się w Moskwie konferencja, na której nastąpi ostateczne zatwierdzenie zachodnich granic Polski. To znaczy— zatwierdzenie granic Polski do nowej, wielkiej przyszłości narodowej.

Byliśmy przed wojną krajem rolniczym (63%), o zacofanej i nie wspieranej przemysłem produkcji rolnej. Przemysł nasz (15%) znajdował się w większości w dyspozycji kapitału zagranicznego: w przemyśle górniczym i hutniczym 52%, w naftowym 87% w chemicznym 60%, w elektrotechnicznym 66%, w elektrowniach i wodociągach 81%, w włókiennictwie 22%, w transporcie i komunikacji 32%.

Unarodowienie przemysłu zniosło tę niewolę w sidłach kapitału imperialistycznego Europy Zachodniej, ale tym bardziej zmusza nas do gwałtownego i wielkiego rozwoju przemysłu krajowego, aby nas w niezależności gospodarczej utrzymać i w jej granicach wznieść potrzebny dobrobyt narodowy.

W Polsce przedwojennej 1/4 klasy robotniczej stale znajdowała się na bruku. Każdy rok powiększał o nowe 300.000 młodzieży wiejskiej rynek bezrobotnych, a wiemy, że w latach 36—39 znaną i już nie kwestionowaną była liczba 8 milionów ukrytych bezrobotnych na wsi. 20% inteligencji dopełniało tej rezerwy nierolniczej rynku pracy.

Na Ziemiach Odzyskanych przed r. 1939 przemysł wydobywał 82% ogólnego wydobycia węgla w Polsce, produkował o 153% więcej koksu, o 140% więcej rudy, cynku i ołowiu, o 217% więcej brykietów. Wydobywał 7,5 milę ton węgla brunatnego, gdy w Polsce wydobycie węgla brunatnego wynosiło zaledwie 170 tys. ton.

Ziemie odzyskane są zniszczone. Nie osiągniemy odrazu wysokości przedwojennej produkcji — ale już w 3-letnim Planie Narodowym udział Ziem Zachodnich wyrazi się w ogólnej produkcji Polski następująco:

Górnictwo — 34%, produkcja surówki — 25%, koksu — 34%, przemysł metalowy — 28%, (a produkcja wagonów — 85%), przemysł mat. budowlanych — 48%, wyrób tkanin bawełnianych — 50%, tkanin łykowych— 60%, produkcja kwasu siarkowego — 48%, przemysł superfosfatowy — 71% (i całkowita produkcja elektrod węglowych).

Z tych zestawień cyfrowych wyrasta przed nami konkretny i rzeczowy materiał powodów, dla których wiążemy się z Ziemiami Odzyskanymi na śmierć i życie. Ich nieobecność w nowej Polsce — to ruina gospodarcza i upadek Polski — ich obecność — to życie Polski — prawdziwie ludowej — i gwarancja tego życia.

Ziemie bowiem Zachodnie, to nie tylko osłabienie potencjału przemysłowego Niemiec ale nowe narzędzia dla nas do prześcignięcia ich w produkcji. I osiągnięcie tego celu to osiągnięcie gwarancji bezpieczeństwa od Niemiec. Nasza przewaga produkcyjna wykluczy możliwość odważenia się Niemiec na agresję i możliwość zachęcania Niemiec przez protektorów do takiego kroku. Ziemie Zachodnie w naszym reku — to uchylenie wojny, to gwarancja pokoju.

Na Ziemiach Zachodnich naszym wysiłkiem pracujemy na rzecz pokoju. Nikt inny bardziej o nim nie rozstrzyga i inaczej zapewnić go nie można.

j.a.k.

BYRNES — WALLACE

Dotychczasowy minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych A. Półn. ustąpił przed dwoma tygodniami z zajmowanego stanowiska. Ustąpienie nie odbyło się przed trzema miesiącami, wówczas kiedy to w ocenie sytuacji Europy opinie dwóch ministrów Byrnesa i Wallace'a starły się na oczach całego świata. Pamiętamy, że Byrnes odmawiał wówczas Polsce praw do Ziem Odzyskanych. Pamiętamy, że Wallace był wręcz odmiennego zdania. Doraźnie i personalnie przegrał Wallace. Ustąpił z gabinetu. Ale czy to była przegrana? Chwiejna polityka Trumana posunięciem tym przesłoniła tylko błąd, jaki ciążył na linii, wyznaczonej przez min. Byrnesa. Było to maskowaniem koniecznego odwrotu. I odwrót w obliczu zbliżającej się konferencji 10 marca, która ostatecznie zadecyduje o polsko-niemieckiej granicy, musiał nastąpić. Byrnes przestał być ministrem spraw zagranicznych. Konferencja odbędzie się w... Moskwie. Nowy min. spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych gen. Marshall George to znawca spraw Wschodu, Japonii i Chin. Ów minister na miejscu Byrnesa oznacza, że w Moskwie Stany Zjednoczone punkt ciężkości przeniosą z Europy na Azjatycki Wschód. Europa jest wolna od nieodpowiedzialnych sugestii w stylu panów Byrnesów.

Inaczej wygląda sprawa min. Wallace. Jego ustąpienie wywołało mobilizację sił demokratycznych w Stanach Zjednoczonych. Było punktem wyjścia do stworzenia społecznych i organizacyjnych podstaw, jakieby mogły skutecznie obronić St. Zjednoczone od „huśtawkowej" polityki zagranicznej. Okazuje się, że tradycja parlamentarna dwóch dotychczasowych partii amerykańskich: demokratów i republikanów nie chronią Ameryki od „huśtawkowej" polityki. Zwalczając się broniły one jednak takiej wolności, która równoznaczna jest z oddaniem kraju w ręce wielkiego kapitału.

Min. Wallace na kongresie nowojorskim, w którym wzięło udział 300 przedstawicieli postępowych organizacji z 21 stanów zawiązał nową partię (Partia Postępowych Obywateli St. Zjednoczonych) „Nieograniczona działalność wielkiego kapitału prowadzi nieuchronnie" — mówił Wallace na kongresie — do depresji gospodarczej, a następnie do wojny. Jeżeli wiara w pokój oznacza zdradę, to jesteśmy zdrajcami. Jeżeli wiara w dobrobyt dla wszystkich oznacza komunizm, to jesteśmy komunistami".

j.a.k.

ROCZNY BILANS PRACY Ch. T. P. D.

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci powstało w grudniu ub. roku z inicjatywy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". Pracę swoją podjęło pod hasłem ratowania dzieci chłopskich ze straszliwych skutków wojny, materialnych i duchowych. Warto jest dziś zwrócić uwagę na roczną działalność Towarzystwa, chociażby dla ukazania ogromu zadań jakie jeszcze stoją przed nami na odcinku odbudowy zdrowia na wsi.

Ch. T. P. D. objęło zasięgiem swym przede wszystkim tereny najbardziej dotknięte przez wojnę. Organizacyjnie działa Towarzystwo w 9 oddziałach wojewódzkich, 36 oddziałach powiatowych i 369 kołach zrzeszających 11.855 członków. Na terenie zasięgu organizacyjnego znajduje się około 40.000 dzieci, podczas gdy opieką w różnych formach otacza się około 23 tysięcy dzieci.

W roku ubiegłym prowadzono 86 punktów dożywiania (dla 3613 dzieci), 81 dziecińców letnich (4402 dzieci), 72 stałych przedszkoli (2236 dzieci); roztoczono opiekę lekarską nad 6656 dziećmi, przeprowadzono 3 kolonie letnie dla 324 dzieci, 20 dzieci wysłano do Szwajcarii, 40 do Danii i 40 do Bułgarii. Dzieci bardziej zagrożone chorobą skierowywano do zakładów uzdrowiskowych. W domu zdrowia Ch. T. D. w Rabce przebywało 330 dzieci z woj. rzeszowskiego i krakowskiego, w Busku-Zdroju (Górka) 50 dzieci z woj. kieleckiego. W prewentoryjnej wiosce szwajcarskiej „Don Suisse" w Otwocku przebywa obecnie 202 dzieci z powiatów zniszczonych woj. warszawskiego, rzeszowskiego i łódzkiego. W gminie Nieporeż w powiecie warszawskim w oparciu o Ch. T. P. D. prowadzi pracę zdrowotną Misja Angielska z ramienia The Save The Children Fund.

Tyle mówią cyfry. Oczywiście jako zestawienie wszystkich prac Towarzystwa obraz powyższy jest niepełny. Podkreślić jeszcze należy choćby szkolenie pracowniczek — wiciarek na specjalnych kursach wychowania i opieki nad dzieckiem, współpracę z czynnikami państwowymi, stronnictwami politycznymi ludowymi, Związkiem Samopomocy Chłopskiej, a przede wszystkim współpracę z bratnią organizacją działającą na terenie miejskim — Robotniczym Towarzystwem Przyjaciół Dzieci. Warto byłoby jednak opracować naukowo raporty, sprawozdania lekarzy obu tych Towarzystw nie tylko dla wątpliwej i smutnej satysfakcji pamiątkowej, ale dla pełnej orientacji, jakim materiałem ludzkim rozporządzamy i jakie należy przedsięwziąć prace, aby jak najszybciej usunąć tragiczne ślady wojny i okupacji.

t. p.

LUDNOŚĆ WIEJSKA ZNAJDZIE PRACĘ I ZAROBEK

Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich przyjmuje do pracy rzemieślników i robotników wszyskich kategorii, szczególnie ze wsi, ale także i z miast na terenie centralnych województw Polski do majątków administrowanych przez siebie na Ziemiach Odzyskanych. Majątki te obejmują ponad 1.000.000 ha. Zagospodarowanie ich jest jednym z najważniejszych warunków do kończenia osadnictwa na tych ziemiach, spolszczenia ich i związania z ziemiami starymi. W miastach bowiem i we wsiach osiadł już polski osadnik i swą pionierską pracą zdobywa na nowo te ziemie dla Polski, w majątkach natomiast osadników - Polaków jest bardzo mało. Jeszcze ponad 50.000 robotników - Niemców pracuje na tych majątkach, a tylko 22.000 Polaków, podczas gdy do zagospodarowania całej powierzchni użytków rolnych potrzeba conajmniej 120.000 ludzi.

Niemcy zostaną wysiedleni bo to jest konieczne dla względów politycznych i ogólnopaństwowych. Jest tó także konieczne dla tego, by masy bezrolnej i małorolnej ludności wiejskiej znalazły pracę i możliwości zarobku na miejsce Niemców. W przeludnionych wsiach na Ziemiach Starych cała biedniejsza ludność nie ma możliwości stworzyć sobie w przyszłości samodzielnych warsztatów pracy ponieważ ziemi było za mało. Jednocześnie Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich walczy z olbrzymimi trudnościami z powodu braku ludzi do pracy przy zagospodarowaniu majątków. Rozparcelowaniem ich zajmie się Państwo, dziś robi to już rada społeczna Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, większość ich jednak musi być najpierw zagospodarowana, by można ją dzielić.

Dlatego też Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich może dzisiaj przyjąć do pracy i poszukuje na Ziemiach Starych z pośród ludności wiejskiej i miejskiej rodzin, któreby osiedliły się w majątkach, na co otrzymają pomoc poza wynagrodzeniem za pracę. Na tych samych warunkach zostaną przyjęci samotni.

Wyjeżdżający do majątków Państwowych Nieruchomości Ziemskich otrzymują bezpłatny przejazd wraz z całą rodziną, inwentarzem, meblami i przedmiotami gospodarstwa domowego. Osadnik - robotnik otrzyma wynagrodzenie w zbożu i innych naturaliach w wysokości przewidzianej, zatwierdzonymi przez Państwo umowami pomiędzy pracodawcami a pracownikami. Wynagrodzenie to nierzadko pozwoli rodzinie żyć lepiej i spokojniej niż na własnych dwóch lub trzech morgach ziemi. Przyjęci jako ordynariusze otrzymają więc: mieszkanie, utrzymanie dla krów lub przewidzianą ilość mleka, możność utrzymania innego inwentarza, ziemię pod ziemniaki i warzywa, lub 60 q ziemniaków, opał, ordynarię w wysokości 16 q zboża rocznie oraz pensję miesięczną.

Członkowie rodzin osadników - robotników mogą dodatkowo zarobić do 100 kg. zboża i 200 kg. ziemniaków miesięcznie oraz dniówkowe wynagrodzenie w gotówce. Rzemieślnicy zależnie od swoich kwalifikacji otrzymają odpowiednie, wyższe wynagrodzenie.

Największym kłopotem osadnika są zwykle trudności przy zagospodarowaniu się w nowych warunkach. Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich przychodzi tutaj z pomocą i po przyjeździe do majątku daje każdemu zdolnemu do pracy zapomogę w wysokości zł. 1000.— a w terminie późniejszym 500 kg. żyta rodzinie, a samotnemu 250 kg. żyta.

Na życzenie osadnika administracja majątku wypłaci zamiast żyta jego równowartość w gotówce według miejscowych cen rynkowych. Majątki poczyniły starania, by przygotować się na przyjęcie osadników przez uporządkowanie mieszkań itp.

Przesiedlanie się ludności wyrobniczej lub małorolnej do majątków na Ziemiach Odzyskanych rozpoczęło się już. Zainteresowane Ministerstwa całkowicie popierają tę akcję, ponieważ posiada ona zasadnicze znaczenie dla osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych i zagospodarowania ich.

Organizacje społeczne, zawodowe i młodzieżowe niewątpliwie przychylnie odniosą się do werbunku, który prócz powyższych względów pozwoli dużej części ludności bez- i małorolnej wydatnie poprawić swój byt i chociaż w pewnym stopniu złagodzić ciężką sytuację przeludnionych okręgów wiejskich. Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich, mając przy tej akcji duże trudności do pokonania, liczy na zrozumienie, poparcie i pomoc władz administracyjnych i organizacji społecznych. Na Ziemiach Starych urzędują przedstawiciele Państwowych Nieruchomości Ziemskich, którzy ogłoszą gdzie przyjmują zgłoszenia na wyjazd oraz udzielą dokładnych wyjaśnień i załatwią wszystkie sprawy związane z przejazdem. Na tym miejscu nie można podać gdzie w powiecie przyjmują zgłoszenia, ponieważ aparat administracyjny Państwowych Nieruchomości Ziemskich nie jest rozbudowany. Zawsze jednak o tych sprawach a także o miejscu urzędowania przedstawiciela można będzie się dowiedzieć np. w Urzędzie Gminnym, Urzędzie Repatriacyjnym, w Związku Samopomocy Chłopskiej, w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". Zawodowym Związku Robotników Rolnych itp.

Najpewniej jednak jest — gdyby nie można szybko trafić do przedstawiciela — zapisać się na wyjazd w Urzędzie Zatrudnienia, które istnieją w większych miastach, a w mniejszych mają swoje Delegatury przy Zarządach Miejskich (magistratach), podając wyraźnie, że chodzi o pracę w majątkach Państwowych Nieruchomości Ziemskich na Ziemiach Odzyskanych.

LEKCJA MORALNOŚCI LITERACKIEJ

Nigdy jeszcze chyba nie rozpanoszył się w literaturze polskiej duch kliki do tego stopnia co obecnie. Poszczególne grupy i grupki nie znają żadnego umiaru w reklamowaniu swoich członków i zwalczaniu ludzi spod innego znaku. Wystarczy najłagodniejsza wzmianka krytyczna o kimś z takiej literackiej koterii, by wywołać istną burzę protestacyjnych wrzasków, kalumnii, oszczerstw i donosów, mających na celu moralną „likwidację" nieostrożnego śmiałka.

Toteż z najwyższym uznaniem należy podkreślić wszystkie fakty świadczące o tym, że atmosfera koteryjnego bałwochwalstwa nie zatruła jeszcze całej literatury polskiej, nie wypleniła z niej całkowicie poczucia godności i szacunku dla prawdy. Nr 2 (95) „Tygodnika Powszechnego" przynosi artykuł Antoniego Gołubiewa o świeżo wydanej powieści Stefana Kisielewskiego „Sprzysiężenie".

Artykuł ten zawiera ocenę książki bardzo rzeczową i spokojną, ale nader krytyczną. Gołubiew nie waha się napisać w zakończeniu swego szkicu: „Oczywiście ze względów społecznych książka jest zdecydowanie szkodliwa. Wobec tego wielka szkoda, że Kisielewski nie zdołał powściągnąć pokusy wydania tej niedobrej książki, że tak jako powieściopisarz zadebiutował".

Nie chodzi o to, czy ocena Gołubiewa jest w stu procentach słuszna, czy mimo wszystko złe, co można o niej powiedzieć, książka Kisielewskiego nie wnosi do naszej literatury wartości nowych i niezaprzeczalnych. Najważniejszy jest fakt, że redakcja „Tygodnika Powszechnego" nie zawahała się umieścić w swoim piśmie artykułu krytykującego bardzo ostro jednego z najzdolniejszych współpracowników tegoż pisma. Jest to gest wzbudzający zaufanie i szacunek.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby redakcje innych pism literackich zechciały z tego faktu wyciągnąć należyte wnioski. Literatura nasza, mająca tak zaszczytne, ale i trudne obowiązki do spełnienia, musi przede wszystkim dbać o swoje zdrowie moralne, musi zaprowadzić przyzwoite obyczaje na własnym podwórku, by mogła należycie wywiązać się ze swoich zadań wobec społeczeństwa.

s. l.

Książki nadesłane do Redakcji

B. Woronow - Weliaminow: **Czy był początek i czy będzie koniec świata**, str. 30, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1946.

Michał Świerzyński — **Jasełka, Boże Narodzenie**, str. 65, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1946.

Z. Kosenko — **Sen i marzenia senne**, str. 29, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1946.

Władysław Dunarowski — **Ludzie spod miedzy**, str. 274, Spółdzielnia Księgarska „Nauka" w Bydgoszczy, 1947.

Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce, tom III, Ghetto łódzkie, część I.

Adam Krzyżanowski — **Wiek XX**, stron 354, Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana, Warszawa — Kraków 1947.

Mieczysław Smolarski — **Warneńczyk**, stron 355, Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana, Warszawa — Kraków 1947.

F. Jungman — **Il faut apprendre le Francais**, stron 132, Książnica - Atlas, Wrocław — Warszawa 1946.

Jan Kochanowski — **Odprawa posłów greckich**, stron 43, Książnica - Atlas, Warszawa — Worcław 1946.

Prenumerata „Wsi" wynosi zł 25 miesięcznie, zł 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.

Od Administracji

Administracja tyg. „Wieś" przypomina wszystkim Prenumeratorom o konieczności odnowienia prenumeraty na rok 1947. Prenumeratę należy wpłacać przekazem pocztowym na konto

P.K.O. - ŁÓDZ VII - 1080

Blankiety należy wypełniać czytelnie — z podaniem miejscowości i poczty.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**

Komitet redakcyjny: **Zygmunt Kałużyński, Stefan Lichański, Stanisław Piętak, Leonard Sobierajski.**

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 96. I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź ul. Żwirki 2. D—012409